

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

W dniu 27 (8) o godzinie 10 rano, NAJJAŚNIEJSZY PAN wraz z NAJJAŚNIEJSZĄ PANIĄ, JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKIM KSIĘCIEM NASTĘPCĄ TRONU i JEGO CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ WIELKIM KSIĘCIEM Jerzym Aleksandrowiczem, raczyli przybyć szczęśliwie do Warszawy.

Z ICH CESARSKIMI MOŚCIAMI przybyli do Warszawy ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz Starszy.

Przy spotkaniu NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA, małżonka naczelnika kraju w imieniu dam warszawskich, miała szczęście ofiarować NAJJAŚNIEJSZEJ PANI przepyszny bukiet.

Znaczniejsi zaś obywatele miasta, z p. o. prezydenta generał-lejtnantem Starynkewiczem na czele, mieli szczęście podać NAJJAŚNIEJSZYM PAŃSTWU chleb i sól na wspaniałej tacy w stylu słowiańskim, przyczem NAJJAŚNIEJSZY PAN raczywszy przyjąć chleb i sól, wypowiedział te słowa: „Proszę podziękować mieszkańcom Warszawy; rad jestem że się tu znajduję.“

Następnie raczył NAJJAŚNIEJSZY PAN przyjąć honorową wartę od pułku litewskiego lejbgwardyi.

Z dworca kolei żelaznej NAJJAŚNIEJSI PAŃSTWO, wraz z dostojnymi Członkami Rodziny Cesarskiej, raczyli pojechać do warszawskiego prawosławnego katedralnego soboru.

Tu spotkał ICH CESARSKIE MOŚCI arcybiskup chełmski i warszawski Leoncyusz, otoczony duchowieństwem.

Po powitalnem przemówieniu arcybiskupa, odbyły się dziękczynne modły, przyczem arcybiskup miał szczęście ofiarować NAJJAŚNIEJSZYM PAŃSTWU oraz ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM święte obrazy.

Z soboru NAJJAŚNIEJSI PAŃSTWO raczyli pojechać ulicami Miodową, Senatorską, Krakowskiem-Przedmieściem i Nowym Światem aż do placu Trzech Krzyży; tu raczyli wysiąść z powozu i wejść do kościoła św. Aleksandra. Spotkani przez duchowieństwo, NAJJAŚNIEJSI PAŃSTWO ucałowali krzyż i następnie udali się do Łazienek, gdzie raczyli obrać sobie mieszkanie.

W tymże dniu o godzinie 11 1/2, przed południem ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli przybyć na Mokotowskie pole, gdzie zgromadzone były wszystkie wojska w Warszawie konsystujące.

W paradzie uczestniczyło: 90 batalionów piechoty, 66 szwadronów jazdy i 132 dział.

Już z nastąpieniem zmroku na ulicach i w oknach świątecznie przybranych domów, rozpoczęła się rześista iluminacya.

Około godziny 8 wieczór ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli udać się z Łazienek w otwartym powozie do Wielkiego teatru, gdzie zaszczytli Swoją obecnością przedstawienie złożone z opery „Jawnuta“ i baletu „Miłość i Sztuka“, objawiając niejednokrotnie z gry artystów Swoje wysokie zadowolenie.

Po skończonem przedstawieniu, ICH CESARSKIE MOŚCI raczyli powrócić do Łazienek, przyjmowani po drodze okrzykami hurra!

W dniu 28 (9), o godzinie 11-tej rano w pałacu Łazienkowskim NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył przyjąć: dostojników kościoła: Arcybiskupa Chełmskiego i Warszawskiego Leoncyusza, Arcybiskupa rzymsko katolickiego Popiela i Biskupa kościołów ewangelicko-augsburskich w Królestwie Polskiem Evertha, dalej zwierzchników władz rządowych i piastujących urząd Dworskie.

O godzinie 12 w południe miały szczęście być przedstawionemi NAJJAŚNIEJSZEJ PANI damy mające dostęp do Najwyższego Dworu.

W tymże dniu o godzinie 11-ej rano miała szczęście być osobno przyjętą przez NAJJAŚNIEJSZĄ PANIĄ, małżonka Głównego Naczelnika Kraju.

Następnie NAJJAŚNIEJSI PAŃSTWO raczyli zwiedzić Wojenny szpital Ujazdowski i Aleksandryjsko-Maryjski Instytut wychowania panien.

Drugi dzień pobytu NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA w Warszawie zakończył wydany bal przez Naczelnika Kraju na cześć NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA.

BANKRUCTWA I JAWNOŚĆ W HANDLU.

Wiadomo że w Warszawie, pod prezydencją p. Konciewicza prezesa Sądu Handlowego, zawiązanym został komitet złożony z prawników i „przedstawicieli tutejszego świata handlowego“, w celu ułożenia projektu ustawy o rejestrze firmowym. Sprawozdania szczegółowe z posiedzeń komitetu znajdują czytelnicy w pismach codziennych, my zaś tymczasem poświęcimy tylko słów kilka samej kwestyi firm, która stała się tak dalece pilną i... palącą, że aż wielce szanowny tutejszy komitet giełdowy o interesa najbliższej swej braci zazwyczaj bardzo dbały, wystąpił w tym razie z inicjatywą.

Rzeczywiście bankructwa podstępne doszły już u nas do kolosalnych rozmiarów. Nie jednostki, ale dziesiątki, może setki pomyslowych „kupców“ przyszło tą drogą do posiadania wcale przyzwoitych fortunek,—przyszło do nich, powtarzając jedynie operacye podstępnego bankructwa i rozpoczynając bezpośrednio po ogłoszeniu upadłości nowe „interesa“ pod firmami swych żon, braci lub siostr.

Operacye tego rodzaju dzieją się w sposób bardzo prosty.

Pan „kupiec“ X. posiadając trzysta rubli kapitału otwiera sklep. Biorąc zaś od hurtowników towar na weksle wypłacał się w początkach rzetelnie, czem zjednywał sobie coraz większe zaufanie i otrzymywał na kredyt coraz większą ilość towarów. — Kredytowali mu tedy hurtownicy krajowi i zagraniczni poważając tak sumiennego klienta i ciesząc się z dobrego z nim stosunku. Uczciwość pana „kupca“ rosła z dniem każdym, firma stawała się coraz so-

lidniejszą, kredyt wzrastał również i trwało to aż dotąd dopóki „uczciwy kupiec“ nie spostrzegł że już czas i że można przystąpić do *zrobienia*... bankructwa.

Na jakiś czas przedtem „kupiec“ obniżał cokolwiek ceny towarów, reklamował silnie „interes“ żeby jak najwięcej można było spieniężyć, zresztą usuwał towar, oddając go na przechowanie usłużnym przyjaciółom. I gdy w sklepie oprócz próżnych pudełek i utensyliów nic już nie zostawało, — to bądź urzędownie ogłaszał upadłość, bądź też jako tak zwany „cichy bankrut“ (still Bankerrot) proponował wierzycielom dobrowolny układ, z mocy którego ci panowie bez sądów i formalności prawnych, otrzymywali 20 lub 25% procent swej należności, kwitując z reszty. — Trzy czwarte wartości nabytego za cudze pieniądze towaru pozostawało przy pomysłowym „kupcu“, który w jakiś czas po bankructwie, jeżeli je urzędownie ogłaszał, otwierał nowy sklepik pod firmą małżonki swej, siostry albo brata i „pracował“ dalej na kawałek chleba (!), spokojny że mu żaden sąd krzywdy nie zrobi, — ponieważ już on kupcem nie jest, własności swojej niema i tylko jako subjekt lub pomocnik „pracuje“ w „interesie“ swego kuzyna lub kuzynki. Wielu z pomiędzy naszych „zdolnych finansistów“ powtarzało takie operacje, naturalnie pod zmienionymi firmami, kilkakrotnie i „dorobili się“ też powtarzamy znacznego kapitału, który pozwoli im z czasem robić jeszcze lepsze, bo już na szerszą skalę urządzane bankructwa.

Hurtownicy zagraniczni, którzy za pośrednictwem licznych swoich agentów wybornie są z tutejszemi stosunkami handlowymi obznajmieni, nie odmawiają jednak tym „zdolnym kupcom“ kredytu. Owszem zasięgając nawet referencyj co do osób wchodzących z nimi w stosunek, zapytują przede wszystkim czy żądający kredytu bankrutował i wiele razy? Potwierdzająca odpowiedź jest dla klienta pomyslną, gdyż wskazuje hurtownikowi że będzie miał do czynienia z człowiekiem zdolnym (!), energicznym i obrotnym. Hurtownik nie traci także na tem, gdyż wiedząc dobrze że pierwszy i drugi weksel będzie miał zapłacony, a nie licząc już wcale na realizację dajmy na to trzeciego, liczy sobie za lichy towar cenę podwójną, bo ostatecznie cóż go to obchodzi że polska publiczność z własnej kieszeni tę różnicę zapłaci?

W istocie pocziwa ta publiczność żyjąca z ciężkiej pracy! Ona to pokornie, bez szemrania płaci i płaci i wzbo-

gaca tę milionową... kastę „zdolnych kupców“ — „obrotnych finansistów“!

Owóz te bankructwa podstępne tak dalece rozmnożyły się i rozpleniły, że potrzeba utworzenia rejestru firmowego dla kraju stała się tak konieczną, jak kanalizacja dla Warszawy. — Idzie tu o pewnego rodzaju dezynfekcję „świata handlowego“, o usunięcie tych odpadków i mikrobow które stanowią również... epidemiczną zarazę.

Odezwał się komitet przemysłowy, głos opinii przebudził także drzemający zwykle komitet giełdowy, zaważyło też coś słowo uczciwych przemysłowców chrześcian i oto zawiązała się między władzami tutejszemi a centralnemi władzami państwowemi w Petersburgu dość długa korespondencya. Oparła się ona i o ministerium sprawiedliwości, aż wreszcie owocem tej korespondencyi stał się komitet, o którym wspomnieliśmy na wstępie.

Komitet rzezony już od Maja r. b. rozpoczął prace przygotowawcze, które jak na początek ograniczyły się do roztrząśnienia kilku pytań przedwstępnych, a mianowicie:

1) O przestrzeni terytoryalnej na jaką przysła ustawa ma być rozciągnięta, 2) o stosunku nowej ustawy do obowiązujących przepisów kodeksu cywilnego i handlowego; 3) o osobach skutkom projektowanej ustawy ulegać mających; 4) o tem czy ustawa ma obowiązywać wszystkich handlujących w ogóle, czyli też tych tylko, którzy dobrowolnie firmy swe do rejestru zapiszą; 5) czy projektowany rejestr firmowy gdyby ustawa na całe Królestwo Polskie rozciągnięta została, ma być prowadzony tylko przy sądzie handlowym warszawskim? i 6) jeżeli nie będzie możliwem prowadzenie rejestru firmowego jedynie przy sądzie handlowym warszawskim — to jakie miasta mają być wybrane dla zaprowadzenia u siebie rejestracyi firm handlowych?

Te pytania zostały już rozstrzygnięte na posiedzeniach komitetu i obecnie po skończeniu feryj sądowych, ciało to projektodawcze przystąpi do opracowywania planu ustawy o rejestrze firmowym w dalszym ciągu.

W miarę postępu tych prac będziemy się starali zaznajać z niemi czytelników „Roli“; tu tylko z przyjemnością zaznaczyć możemy, że z przejrzenia protokółów z dotychczasowych posiedzeń komitetu widnieje dość wyraźnie intencya polepszenia obecnych fatalnych pod każdym względem stosunków handlowych, że widnieje intencya wyrobienia ja-

S J E S T A .

NOVELLA

Aleksandra Kiellanda.

przekład

A. Callier.

(Dokończenie).

Panie wydawały okrzyki zachwytu, dośpiewywały po parę taktów lub wybijały końcem nóżki rozentuzymowane takt znanych zwrotek. Całe towarzystwo przysłuchiwało się z natężoną uwagą; wiedział czem je zając, znalazł właściwą strunę usposobienia i od samego początku zaraz trzymał ich wszystkich na uwięzi. Tylko luby „doktor“ przysłuchiwał się z nieodstępny swym sedańskim uśmiechem; wszystko to były dlań za lekkie rzeczy.

Ale niebawem nadeszło coś i dla Niemca; od czasu do czasu kiwał głową z pewnym rodzajem uznania.

Przewinął się kawałeczek Chopina i dziwnie jakoś umiał przystać do ogólnego nastroju — do tego przenikliwą wonią przejętego powietrza — tych pań lekkiego ducha — tych ludzi takich otwartych, z sercem na dłoni, wolnych od troski wszelkiej, wszystkich wzajem obcych sobie, nieznanym, jednakowo ukrytych wespół eleganckiego, wpółciemnego salonu, i jednako wzruszonych tajemniczą muzyką, a tymcza-

sem płomień na kominku wystrzela coraz wyżej w górę, obejmując promieniami swemi wszystko, co było złoconego w salonie i migocąc odblaskami temi w ciemności...

I z każdą chwilą coraz więcej było w muzyce dla doktora... Od chwili do chwili zwracał się do de Silvisa i zaznaczał gdy się rozległy dźwięki „naszego Szumana“, „naszego Beethovena“, lub co więcej „naszego nieporównanego Ryszarda“.

Tymczasem nieznanu cudzoziemiec grał coraz dalej — jednostajnie i bez najmniejszego natężenia, z lekka pochyłony ku lewej stronie by manewrem tym nadać siłę basowi. Zdało się że nie dziesięć ale dwadzieścia posiada palców — ze stali; umiał ogarnąć i zapanować nad potokiem tonów, zebrać je w jeden dźwięk potężny, tak że zdało się, iż fortepian jednym tylko olbrzymim odzywał się tonem. Nie czyniąc pauz, nie miarkując przejść od melodyi do melodyi, coraz nowemi niespodziankami i genialnemi kombinacyami utrzymywał wciąż zajęcie słuchaczy, tak, że nawet zupełnie niemuzykalny z natężoną zmuszony byłby śledzić uwagą.

Ale niepostrzeżenie muzyka poczęła inny przybierać koloryt. Artysta coraz głębiej wkraczał w niższe instrumentu tony, coraz więcej pochylając się ku lewej stronie i nagle powstał dziwny jakiś niepokój w basach. Anabaptyści z „Proroka“ wkraczali ciężkimi krokami, to znów jeździec z „Potępienia Fausta“ w dzikim — piekielnym galopie, głuchy wydawał tentent.

Zaszumiało silniej jeszcze, niby nadciągająca gdzieś

kiejkolwiek jawności w owym świecie kupieckim. To już, naszym zdaniem, jest wiele. Wiele, zwłaszcza w Warszawie, gdzie wszystkie prawie nici handlowego życia nikną w zbitym kłębku solidarności tego szczególnego plemienia, gdzie odrębność rassowa i wyznaniowa stawia pomiędzy „handlującym“ a publicznością mur chiński, po za którym kryje się wszelkiego rodzaju wyzysk i zła wiara.

Wiadomo nam dobrze, że sprawa która po przedyskutowaniu i opracowaniu jej wszechstronnem wymaga jeszcze zatwierdzenia w drodze prawodawczej, nie może postępować szybko i zapewne lat parę jeszcze upłynie zanim projekt ustawy o rejestrze firmowym stanie się prawem obowiązującym; bądź co bądź jednak komitet zajmujący się opracowaniem projektu, spełni ważne zadanie, kładąc kamień węgielny pod zasadę „jawności“ i wprowadzając tę „jawność“ do naszego handlowego życia, którego główne arterye i nerwy — ta owa tak liczna kasta „zręcznych, energicznych i obrotowych kupców“ (!), radaby w jak największej tajemnicy jak najdłużej ukrywać.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XVI

To co było przewidywanem już od lat kilku, co jako widmo straszne, ale zarazem mgliste, oddalone, niepewne, zdawało nam się grozić zdaleka, obecnie przybiera coraz wyraźniejsze kształty i zbliża się coraz bardziej do nas. — Od kilku już lat statystyka przywozu zboża do portów europejskich z bogatych i niewyczerpanych jeszcze gruntów nowego świata przynosi wiadomości o milionach buszli pszenicy, zalewającej rynki europejskie i wytwarzającej rolnictwu naszemu konkurencyę potężną. — Rok obecny bardziej jest niepomysłnym pod tym względem aniżeli poprzednie. Urodzaj świetny w całej Europie, a tem samem i w krajach które nabywały dotychczas nasze ziarno; massy pszenicy napływającej de portów i rynków zbożowych z Ameryki, Australii, Indyj, wreszcie niezmierna obfitość mąki dowożonej z Cesarstwa, mąki która nasz własny produkt z tutejszych targowisk wypiera, wszystkie te przyczyny wywołały nagłą obniżkę cen zboża, obniżkę taką, w obec której rodzi się bardzo poważne pytanie, co będzie z naszą produkcją rolną?

w dali burza i pomrok ten daleki wzrastał z każdą chwilą, wypływał gdzieś z głębin i pan Anatol... począł znów odczuwać swoje trufle. Panna Adela na wpół podniosła się na otomanie; ta muzyka poczęła ją niepokoić.

Tu i owdzie płomień kominka zamigotał w jakiej parze czarnych oczu, wlepionych w artystę. Pociągnął on je ku sobie, zwiabił magnetyczną siłą, a teraz nie zdołały się już wyzwolić z pod jego mocy; sprowadzał je coraz gdzieś głębiej, — głębiej, gdzie stłumiony, cichy odzywał się szept skarg jakichś bolesnych i groźb straszliwych.

— Ależ niech go! jaką ma wyrobioną lewą rękę! — odezwał się doktor.

Lecz de Silvis nie zwracał nań uwagi. Siedział jak inni zasłuchany, przykuty do tych tajemniczych tonów, z zapartym w piersi oddechem.

Jakąś dławiającą trwogą ogarniał muzyk wszystkich obecnych. Zdało się, że artysta lewą ręką nawiązuje nierozwiązalny jakiś węzeł, gdy tymczasem prawą wykonywał nagle rzuty niby przelotne błyski. Przysiągłbyś, że tam gdzieś w sklepionych podziemiach przygotowywano coś straszliwego, kiedy tymczasem w górze bawiono się, weselono i palono fajerwerki.

Od chwili do chwili słychać było jakies westchnienie, jakiś krzyk nawpół przytłumiony, której z pań blizkich omdlenia; ale nikt nie zwracał na to uwagi. Artysta zszedł teraz w zupełności do ostatnich już krańców basu, siłą rąk

Ceny zboża takie jakie są obecnie nie odpowiadają ani obecnej wartości sprzedażnej ziemi, ani kosztom uprawy, ani tak drogiemu jak u nas kredytowi.

Robotnik z każdym rokiem jest coraz droższy, ciężary rosną, na wprowadzenie pracy maszynowej w obszernem tego słowa znaczeniu nie mamy dość taniego i przystępnego kredytu — nie posiadamy też specjalnych szkół rolniczych, któreby przyczynić się mogły do podniesienia i ulepszenia tej gałęzi produkcji. Aczkolwiek dzieje ostatnich lat dwudziestu wskazują bezwątpienia znaczny postęp w gospodarstwie rolnem, aczkolwiek i uprawa roli i hodowla inwentarzy zyskały wiele i silnie zostały naprzód popchnięte — niemniej jednak nikt nie zaprzeczy, że te wszystkie rezultaty dodatnie są tylko wysiłkiem i owocem pojedynczych usiłowań — a jako takie, prowadzone bez ogólnego systemu i planu, nie mają tej jednolitości, któraby w obec takich na przykład okoliczności jak dzisiejsze, czoło stawić mogła niebezpieczeństwu.

Charakter ogólny naszych gospodarstw rolnych, urobiony przez liczne zmiany ekonomiczne, stał się z małemi bardzo wyjątkami prawie jednostronnym, a w tym jednostronnym kierunku uprawa roślin kłosowych pierwsze zajęła miejsce.

Wszystkie gospodarstwa o ile na to gleba pozwalała, rzuciły się forsownie do uprawy pszenicy, znaczna część hoduje owce dla produkcji wełny, szczęśliwsze okolice w których przemysł cukrowniczy znacznie się rozwinął, posiłkują się uprawą buraków cukrowych, zaś gorzelnictwo będące do niedawna jeszcze wielką w gospodarstwie rolnem pomocą, skutkiem różnych okoliczności, prawie że upadło.

Jednem słowem ogólny stan gospodarstw naszych dzisiaj jest taki, że produkcya roślin kłosowych jest w nich przeważającą a cały niemal dochód na niej oparty.

Ztąd też i dzisiejszy napływ zboża z za oceanu dotyka rolnictwo tak bardzo, a uderzając w główną jego podstawę, poważną krzywdę może mu wyrządzić.

Powiadamy krzywdę bardzo poważną, gdyż cios o którym mówimy skierowany jest, iż się tak wyrazimy, wprost w serce i dlatego może mieć najbardziej zgubne, najbardziej oplakane następstwa. — Rzeczywiście, cóż nam z tych stert najpiękniejszej i najdorodniejszej pszenicy, co z pełnych zasięków żyta jeżeli ich nikt kupować nie będzie, lub też jeżeli ceny jakie za ten produkt otrzymać można nie pokryją kosztów produkcji.

Widmo konkurencyi amerykańskiej, australskiej i indyjskiej jak już wspomnieliśmy, grozi nam nie od dzisiaj, od kilku też lat niektóre organa prassy zachęcają do przedsięwzięcia środków ostrożności na wypadek przewidywanego krachu. Dziś jednak bardziej niż kiedykolwiek należy o tem pomyśleć, rozejrzeć się trzeźwo i spokojnie w sytuacji, wy-

obu, a z pod niezmeńczonych palców wypływały takie jakies tony, od których wszystkich przebiegały dreszcze.

W groźnych tych tonach począł się nagle ruch dziwny, jakby prąd w górę. — Tony biegły, prześcigały się wzajem, sływały, goniły się; coraz, coraz pięły się w górę, nieświadome gdzie biegną, dokąd dążą. Była to dzika, straszliwa walka, pięcie się ku górze, wyścig olbrzymi; rój drobnych, czarnych postaci spychał się, szarpał, rwał wzajem, — jakiś zapal wrzał tam szalony, — jakiś gorączkowy pospiech; — wdzierały się, czepiały, chwytaly rękoma, zębami, — spychały wzajem, klnąc, krzycząc, błagając na przemiany. A przez czas całej tej rozpacznej, zaciętej walki, ręce jego posuwały się tak wolno, tak jakoś męcząco powolnie — tam i napowrót po klawiaturze fortepianu!

— Anatolu, — szepnęła panna Adela, trupio blada, — on gra histotę nędzy.

Naraz zrobiło się jasno w salonie. Dwóch lokai z lampami rozchyliło portierey salonu; w tej samej chwili nieznanomy artysta przestał grać nagle, wydobywszy na zakończenie ze strun fortepianu całą mocą stalowych swych palców dysonans — taki przeraźliwy, taki przejmujący i oburzający wszelkie muzykalne poczucie, że całe towarzystwo mimowolnie z miejsc się zerwało.

— Precz z lampami — zawołał de Silvis.

— Nie, nie! — krzyknęła panna Adela. Światła, światła! Ah, ten okropny człowiek!

brać drogę, którą postępować należy ażeby ruiny powszechnej uniknąć.

Dobrą i praktyczną bardzo myśl powziął „Kuryer Warszawski“ proponując specjalną naradę rolników podczas przyszłorocznej wystawy przemysłowo-rolnej w Warszawie. Zadaniem tej narady byłoby tu właśnie obmyślenie środków ochronnych i zaradczych, wskazanie w jakim kierunku gospodarstwa nasze zreformować się mają.

Myśl mówię bardzo dobra, godna wszelkiego poparcia — ale zanim ona będzie mogła być urzeczywistnioną, my, z naszej strony proponowalibyśmy jeszcze co innego: pewną pracę zbiorową, że się tak wyrazimy przedwstępną, któraby w znacznej części ułatwiła zadanie.

Myśl nasza jest taka: Do przyszłorocznej wystawy rolniczo-przemysłowej jeszcze ogromny kawał czasu, bo rok prawie, otóż należałoby z tego czasu skorzystać, należałoby aby każdy z światłych rolników uwagi swe, wiadomości i spostrzeżenia dotyczące projektowanej reformy naszych gospodarstw, zechciał za pośrednictwem prasy podać do wiadomości publicznej.

Jesteśmy przekonani że żadne z pism polskich artykułom w tej ważnej kwestyi kraju naszego dotyczącej, miejsca nie odmówi, — a byleby tylko piszących nie zbrakło, to zamierzona dyskusja znaleźć może bardzo pożądany i bogaty materiał. — Materiał taki będzie fundamentem na którym oparłszy się, przyjść można do jakichś pozytywnych rezultatów. Im więcej będzie tego materiału tem lepiej; — tem lepiej jeżeli jeszcze materiał ten będzie zaopatrzony w cyfry i we wskazówki praktyczne.

Ze gospodarstwa nasze, dotychczas wyłącznie w kierunku uprawy roślin kłosowych prowadzone uleść muszą reformie — to fakt, ale jakiej reformie mianowicie — to znów pytanie na które tylko zbiorowa praca odpowiedzieć może.

Dotychczas produkowaliśmy specjalnie ziarno i wełnę. Konkurencja amerykańsko-australsko-indyjska wypędza nasze ziarno z europejskich rynków i niewątpliwie niezadługo Australia zacznie także i naszą wełnę rugować. W obec tego przychodzimy do jednego wniosku, a mianowicie, że w obec dzisiejszych koniunktur system kłosowy już niema racyi bytu, że musimy zreformować gospodarstwa na przemysłowo-rolne.

Na to w zasadzie zgadzają się wszyscy — ale jak zreformować, do jakiego rodzaju przemysłu się zwrócić — oto pytanie, na które odpowiedź dać można dopiero po gruntownem i wszechstronnem zbadaniu przedmiotu.

Nawet właściwie nie jest to jedno pytanie lecz cały ich szereg, wymagający wszechstronnego i dokładnego zbadania. Jak przerabiać ziarno które nam zbywa? Czy stawiać olbrzymie gorzelnie akcyjne i udziałowe, ze specjalnymi aparatami destylacyjnymi i wywozić oczyszczony spirytus

zagranicę? — Czy rozszerzyć plantacje buraków cukrowych i zwiększyć przemysł cukrowniczy? Czy rozwijać hodowlę koni i jakich, czy też hodować rassy opasowego bydła i w ogóle wytwarzać produkta zwierzęce — czy zakładać fabryki krochmalu i mączki kartoflanej, albo też siał nasiona oleiste i z nich produkta wywozowe wytwarzać? Takich pytań nastęrcza się tysiące, każde z nich ma swoje pro i swoje contra; każde w praktycznem zastosowaniu spotyka przeszkody, z którymi walczyć przyjdzie. — Otóż zbadać przedmiot każdy dokładnie, wyrobić sobie o nim zdanie oparte zarówno na teorii jako też i na praktycznych wskazówkach, jest według naszego pojmowania rzeczy, zadaniem chwili obecnej, a poniekąd i obowiązkiem każdego komu o pomysłność kraju w ogóle i o egzystencję własną idzie.

Im więcej mówić o tym przedmiocie będziemy, im bardziej go dyskutować, tem naturalnie i kwestya sama jaśniejszą się stanie i oryentować się w niej łatwiej będzie. Dlatego uznając sam pomysł takiej specjalnej narady za zupełnie praktyczny i do pewnego stopnia odpowiadający celowi, pragnęlibyśmy widzieć pierwiej te prace przedwstępne, zdania i poglądy pojedynczych ziemian, ich pod tym względem pomysły urobione na gruncie realnym, oparte na znajomości warunków gospodarstw własnych i okolicznych.

Bierzmy się więc póki czas do pracy, znośmy pojedyncze cegiełki, to zawsze mając na myśli, że z owych cegiełek chcemy zbudować mur mający nas od klęski ochraniać. Niech przyszli obradujący znajdą w tych wiadomościach materiał, który im zadanie tak ważne, znakomicie będzie mógł ułatwić.

ŻYDZI W WARSZAWIE.

SZKICE Z PRZESZŁOŚCI

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

III.

Złotnicy żydowscy i inni rzemieślnicy. — Żydzi proszą bankiera Teppera, by im pozwolił osiąść w Raszynie. — Magistrat ulega i zgadza się na pobyt żydów w Warszawie. — Pocięjów. — Pierwszy „pogrom“ żydowski w Warszawie. — Postawa sejmu. — Krawiec Fox i napad na Pocięjów. — Aresztowanie Foxa i Maryńskiego. — Spokój przywrócony.

Pomimo rozporządzenia marszałka Mniszcha, o którym mówiliśmy poprzednio, rozporządzenia wykonywanego z całą ścisłością, zawsze pewna ilość żydów zdołała pod różnymi pozorami utrzymać się w Warszawie. Mianowicie po ró-

Panna Adela tymczasem innym powozem odjeżdżała z Anatolem. Kiedy na *rue de la Paix* mijali angielską aptekę, pan Anatol zawołał na woźnicę by się zatrzymał i zwrócił się do swej towarzyszki błagalnie:

— Muszę wysiąść, kupić sobie jakiś antydot przeciw tym przeklętym trufiom. — Spodziewam się, że pani nie zechcesz mi wziąć za złe?... Widzisz, ta muzyka...

— Tyłkoż się pan nie krępuj, proszę. Szczerze mówiąc nie sądzę, by ktokolwiek z nas dziś mógł pyć szczególnie usposobionym. A więc, dobranoc — do jutra!

Rozparła się w powozie — i aż lżej się jej zrobiło, gdy już była samą; i lekkomyślne stworzenie płakało szczeremi, gorącemi łzami, jadąc do domu.

Anatola niepokoili wprawdzie trufle; ale i jemu zdawało się, że zaraz doznał pewnej ulgi skoro posłyszał turkot odjeżdżającego powozu.

Od dnia w którym się poznali, nigdy jeszcze nie byli z siebie tak zadowoleni jak w tej chwili rozstania.

Kto przecież najtańszym kosztem wyszedł z całej tej sprawy, to „kochany doktor“, jako Niemiec bowiem zahartowany był z gruntu na wpływy muzyki.

Mimo to i on postanowił odbyć pieszą wędrówkę na *rue Richelieu* aby się odświeżyć porządny, niemieckim kuflem piwa.

K O N I E C.

— Kto to był? Tak, kto to był? Mimowolnie wszyscy skupili się dokoła gospodarza i nikt nie spostrzegł, że nieznajomy wysunął się tymczasem tuż za służbą.

De Silvis próbował się uśmiechnąć.

— Zdaje mi się że to był szatan w własnej swej osobie. Chodźcie państwo, jedźmy teraz na operę.

— Na operę? Za nic w świecie! — zawołała pani Luiza. Przez jakie dwa tygodnie przynajmniej ani chcę słyszeć o muzyce — a zresztą ten tłok na schodach w gmachu opery!

Towarzystwo poczęło się rozchodzić. — Naraz poczuli wszyscy, że wzajem są sobie obcymi, że się znajdują w jakimś obcym sobie miejscu, i każdy zapragnął co najprędzej schronić się w progach własnego domu.

Kiedy dziennikarz sprowadzał poetkę do powozu, przemówił:

— Otóż to są skutki kiedy człowiek da się namówić na odwiedzenie takich wpółdzikich ludzi; nie sposób wiedzieć nigdy z jakim się tam przyjdzie zetknąć towarzystwem.

— Ah, to prawda; tą swoją okropną muzyką zepsuł mi całkowicie mój dobry humor, — odparła pani Luiza smętnie i zwróciła na swego interlokutora wielkie zażawione oczy. Czy nie zechciałbyś mi pan towarzyszyć do kościoła Świętej Trójcy? Wiem że tam o dwunastej odprawia się zwykle cicha msza.

Dziennikarz skłonił się i wsiadł z nią do powozu.

żnych kątach miasta ukrywali się żydzi złotnicy, zwani szejdeszami, którzy wykupując stare srebra, wycofane pieniądze, ozdoby i galony, na czyste srebro szmelcowali i złotnikom chrześcijańskim je sprzedawali. Za szejdeszami odważyli się powoli przebywać w Warszawie i inni rzemieślnicy żydowscy, jak krawcy, kuśnierze, czapnicy, handlarze starzyny, faktorzy, stręczyciele i t. p. „Niewieściej płci, powiada cytowany przez nas parękroć żydowski historyk, mało było widać; uciekała ukryta po domach, a mężczyźni biegający po ulicach łacniej podróżnych udawać mogli“. (1)

Ogół jednak żydowski, tak gorąco pragnący stałego i niczem nie zamąconego pobytu w stolicy ówczesnej Rzeczypospolitej, nie mógł się tam dostać. W obec tego uciekli się żydzi do środka, który ich doprowadził do pożądanego celu. Udali się oni z prośbą do sławnego za Stanisława Augusta bankiera warszawskiego Piotra Teppera, ażeby im pozwolił osiąść w majątku swoim, odległym o parę mil od Warszawy, miasteczku Raszynie, w kilkadziesiąt lat później mającemu nabyć krwawej i bohaterkiej sławy. Tepper któremu projekt ten zapowiadał liczne korzyści, chętnie się na to zgodził, i Raszyn zaczął się rojami żydów, ruchem i wrzawą, zmieniając swą cichą, sielską postać na rynek handlowy. Wraz z żydami i handel z Warszawy przeniósł się do Raszyna. W obec tego magistrat przestraszony trochę, użył wszelkich sprężyn do przeszkodzenia temu, groził żydom i Tepperowi, nawet wyszło pismo przygodne w tej sprawie, nie pozbawione i dziś jeszcze dla czytelnika interesu. Gdy to wszystko jednak nie skutkowało, magistrat widząc większe szkody z blizkiego sąsiedztwa żydów, niż z ich stałego pobytu w Warszawie, po dwuwiekowej blisko walce, uległ i pozwolił żydom na stały pobyt w pewnych, ściśle oznaczonych częściach miasta. (2)

Na ten cel oddano im obszerny kwadrat zabudowań zwany Marywilem, mieszczący się gdzie dziś jest plac Teatralny. Żydzi zajęli część kwadratu tego od strony Nowo-Senatorskiej ulicy. Był tu niegdyś pałac Pocijów, ztąd nazwa Pocijowa, stale do tego rodzaju miejsc w Warszawie przywiązana. Wtedy jednak budynki należały do szambelana Uruskiego, który je chętnie żydom wynajmował. Gmach był jedno-piętrowy, z szeregiem sklepików na dole, mieszczących w sobie wszelką tandetę, stare suknie, sprzęty, meble, żelazto, i wszystko co tylko „trzeba było“. Powoli jednak żydzi, przybywając coraz liczniej zajęli ulice Tłomackie, Kłopotkie, Daniłowiczowską i różne inne uliczki aż do kościoła Sw. Trójcy na rogu Nalewek i Długiej.

Niepodobna jest oznaczyć cyfry żydów, których zresztą nikt wtedy nie rachował, jacy napłynęli do Warszawy. Powoli jednak zaczęli oni dawać się we znaki ludności chrześcijańskiej i wywołali przez to pierwszy „pogrom“ żydowski w Warszawie. W Marcu 1790 r. cechy kuśnierski i krawiecki najbardziej dotknięte konkurencją żydowską, zebrały się tłumnie koło ratusza na Starem Mieście domagając się od magistratu w sposób gwałtowny wypędzenia żydów. Odgrazano się, że jeżeli magistrat nie postara się o to u Stanów sejmujących, to oni, kuśnierze i krawcy, gotowi są sami rozprawić się z żydowstwem. Na magistrat, ta groźna postawa cechów, do których przyłączył się tłum żądny w każdym wielkim mieście rozruchów, wywarła silny wpływ. Ówczesny prezydent Warszawy sławny Jan Dekert czempredziej zawiadomił o tem Stany sejmujące. — Sejm wysłał w pośród siebie dwóch delegatów do zebranych na rynku tłumów z zapytaniem o przyczynę zbiegowiska. — Odpowiedziano — że rozpacz z powodu wydartego im przez żydów zarobku i środków do życia, „przywiodła ich do rezolucji: albo zginąć, albo żydów do jednego wytepić“. — Jeden z kuśnierzy wystąpił z tłumem i mówił, że przez cały ten sejm (sejm czteroletni) jedną tylko czapkę sprzedał — krawiec jakiś twierdził, że jeden tylko „lejbik“ zrobił — blacharze zaś i kotlarze, którzy także do tego zbiegowiska się przyłączyli, uskarżali się, że do pobijania dachów na koszarach i innych gmachach skarbowych, żydów — nie chrześcijan przypuszczono. (3)

Sejm uznał w zupełności słuszną skargę biednej i wyzyskiwanej ludności chrześcijańskiej, i zaraz na sesji, która się odbyła dnia następnego, polecono wygnać z miasta handlarzy i rzemieślników żydowskich z szacherstwa żyjących, dozwalając tylko pobytu kupcom i przemysłowcom mającym porządne sklepy i magazyny.

Zdawało się, że tym sposobem burza została zażegnana

na zawsze. W ludności jednak chrześcijańskiej oburzenie na wyzysk wciąż trwało, gdyż półśrodkiem do jakiego się sejm uciekł, nie można było złego wykorzystać. To też iskra na chwilę przytłumiona miała wkrótce wybuchnąć silnym i niszczącym płomieniem. Wypędzeni bowiem w Marcu żydzi z Warszawy, po kilku tygodniach powoli i cichaczem zaczęli znowu napływać do miasta i dalej prowadzić swe procedery. Ludność chrześcijańska widziała to, i trzeba było tylko małej sposobności, by wybuch nastąpił.

Jakoż, jak to zwykle bywa, sposobność się taka znalazła. Pewnego dnia niejaki Fox, krawiec, chrześcijanin, spotkał na ulicy żyda niosącego robotę krawiecką. — Oburzony tem, że wbrew zakazowi sejmowemu żyd krawiec może mieszkać w Warszawie, rzucił się na niego i chciał mu wydrzeć tę robotę. Żyd stawiał opór i w końcu uciekł. Rozgniewany Fox zebrał swoich terminatorów i czeladź, puścił się na poszukiwanie zbiegłego żyda, aż... w końcu znalazł go na Kłopotkiem. Fox chciał żyda zabrać do cechu, ztąd rozpoczęła się bijatyka. W domu tym mieszkało dużo żydów, nadbiegli więc na pomoc swojemu, Foksa złapali i chcąc zatrzeć ślady „krawiectwa“, zamknęli go w komórcie.

Tymczasem czeladnicy Foksa puciekali i biegając po ulicach krzyčili że żydzi ich majstra zabili. Na ten krzyk zbiegł się tłum i rzucił się na Tłomackie, ale tu żydzi bronili się uparcie... za parkanem. Tłum gdy nic nie wskórał, ruszył na Pocijów i rzucił się tu na żydów i ich sklepy. Rewwach i wrzawa podniosły się nie do opisania. — Żydzi napadnięci zniechęceni uciekali gdzie mogli, lub się kryli po rozmaitych kryjówkach, zostawiając całe mienie na pastwę wzburzonego pospólstwa. Splądrowano żydom izby, sklepy, komory i skrzynki; a czego kto unieść nie mógł rzucił do dużej, istniejącej tam studni. — Nadbiegłe na wrzawę i tumult warty miejskie i tak zwani „pachołcy marszałkowscy“ przywitani zostali kamieniami i błotem tak, że cofnąć się musieli. Dopiero wezwane regimenta piesze i ułani generała Byszewskiego, zdołali tłum rozpedzić. Przy całej tej awanturze, przypominającej późniejsze „pogromy“ nikt nie został zabity.

Przestraszony tym rozruchem sejm, któremu ciągle przed oczami stało widmo paryżkiego motłochu, grożącego reprezentacyi narodowej, polecił surowo urzędowi marszałkowskiemu przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie i przykładne ukaranie winnych. — Przyaresztowano więc krawca Foksa, którego żydzi przerażeni awanturą pocijowską, wypuścili byli z komórki, i wzięto do kozy kuśnierza Maryańskiego, który głośno odgrazał się: „dziś chłopcy robili bunt, a jutro starsi“. Sejm lękając się dalszych rozruchów zamierzał nawet zabronić w zbliżające się Zielone Świątki pielgrzymki na Bielany, ale po namyśle zwiększył tylko patrole w mieście, a Pocijów i całą ulicę Senatorską obstawiono wojskiem. Rozkazano również żydów biegających po mieście chwycić, w kurdygardzie marszałkowskiej różgami ćwiczyć i wyganiać z miasta. Wyganianie to jednak, jak zwykle na nic się nie zdało. Żydzi dziś wypędzeni, jutro pod rozmaitemi pretekstami wracali.

Zresztą odpust bielański i procesya Bożego Ciała odbyły się spokojnie i na tem skończył się pierwszy „pogrom“ żydów w Warszawie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z WIEDNIA.

IV

O wystawie.

Kwestya motorów odpowiednich dla rzemieślników i drobnego przemysłu żywo zajmuje obecnie w Niemczech wszystkich tych, którzy dbają o polepszenie bytu klas rzemieślniczych. Wystawy na wzór obecnej wiedeńskiej, projektowane są na rok przyszły w Dreźnie i w Królewcu. — Niewątpliwie wystawy te wyrzucić mogą korzystny wpływ na wydoskonalenie motorów i narzędzi przeznaczonych dla drobnego przemysłu, choćby już dlatego że technicy i wynalazcy, bacniejszą na tę sprawę zwrócić uwagę. — Już dziś fabryki zajęte wyrabianiem motorów i wspomnianych narzędzi, stosunkowo więcej mają zamówień aniżeli fabryki wyrabiające wielkie maszyny dla zakładów fabrycznych.

Z motorów w ogóle najwięcej dotychczas są rozpowszechnione motory gazowe. Tak np. jedna fabryka „Deutzer Gasmotorenfabrick“ w Deutz nad Renem istniejąca od czasu wynalezienia motoru gazowego systemu „Otto“ funkcjonującego bardzo spokojnie, wyrobiła i sprzedała przeszło 10,000 sztuk. Ponieważ fabryka ta przez kilka lat ści-

(1) Hilary Nussbaum. Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie, p. 17.

(2) F. M. Sobieszczański. Rys historyczno-statystyczny m. Warszawy, p. 97.

(3) H. Nussbaum.—Loc. cit. p. 19.

śle kontrolowała i zapisywała do jakich gałęzi przemysłu drobnego jej motory kupowano, więc sprawozdania jej poniekąd dają wskazówki i informację co do zastosowania motorów w ogóle. — Otóż według tej statystyki z rozprzedańnych motorów przypało: 1½% na przedsiębiorstwa pozostające w związku z rolnictwem, np. dla obsługi młeczarni, i t. p.; około 10% na poruszanie pomp, wodociągów i zakładów irygacyjnych; zaś pozostałą resztę, t. j. około 88% zakupywano do rozmaitych gałęzi drobnego przemysłu, mianowicie do zakładów stolarskich, ślusarskich, do introligatorni, do fabryk kartonów i papieru, fabryk wyrobów z blachy, do drukarni, do piekarni, i cukierni. Nawet rzeźnicy używają motorów gazowych celem poruszania narzędzi przeznaczonych do siekania i przerabiania mięsa.

Sprawozdanie z którego czerpę cyfry powyższe wlicza cały szereg przyrządów dla stolarzy. Od czasu używania motorów gazowych powstały nawet także przyrządy dla stolarstwa, jakie nie istniały przedtem. Stolarstwo i pokrewne mu gałęzie przemysłu drzewnego zabierają przeszło 10% motorów gazowych.

W przemyśle zajmującym się fabrykacją przedmiotów metalowych umieszcza się przeszło 15% motorów gazowych a narzędzia i tutaj od czasu używania tychże motorów znacznie się udoskonaliły.

Blisko 25% motorów gazowych absorbują drukarnie i zakłady litograficzne, równą prawie liczbę i szlifiernie różne.

I na wystawie też wiedeńskiej jest znaczna ilość motorów gazowych; największe o sile 8 koni najmniejszy ma ½ siły konia. Wiedeńska fabryka Langen & Wolf wystawiła motory systemu Ottona, które rzeczywiście działają bardzo spokojnie. Dla informacji podam co do motorów kilka jeszcze szczegółów:

Motor o sile 4 koni waży 1500 kilogramów, zajmuje miejsca 3.0 × 1.2 × 1.8 metr. kosztuje 2,100 złr. zużywa 3 metry kub. gazu i 120 litrów wody na godzinę. Motor o sile 2 koni waży 900 klg. zajmuje miejsca 2.52 × 0.98 × 1.65 metr. kosztuje 1600 złr. zużywa 1.5 metr. kub. gazu i 80 litrów wody na godzinę. Motor o sile jednego konia waży 650 klg. zajmuje miejsca 2.2 × 0.9 × 1.58 metr., kosztuje 1200 złr., zużywa 1 metr kub. gazu i 50 litrów wody na godzinę; nareszcie motor o ½ siły konia waży 450 klg., zajmuje miejsca 1.9 × 0.8 × 1.5 metr., kosztuje 1000 złr., zużywa 0.5 metr. kub. gazu i 25 litr. wody na godzinę.

Z danych powyższych widzimy iż nabycie motorów jak na środki rzemieślnika lub drobnego przemysłowca nie jest dość łatwe. Natomiast konsumpcja gazu nie jest tak znaczna iżby koszt fabrykacji zbyt znacznie powiększała, zwłaszcza gdy uwzględnimy iż dopiero w chwili kiedy motor się staje potrzebny gaz się zapala, a z chwilą wstrzymania fabrykacji natychmiast się gasi. Znane mi są miasta w Niemczech — a dzieje się to pewno prawie wszędzie — gdzie zakłady gazowe obniżają cenę gazu zużywanego na pędzenie motorów w zakładach przemysłowych; obniżka ta wynosi 20 — 30% w stosunku do cen gazu używanego na oświetlenie. W chwili obecnej, kiedy konkurencja oświetlenia elektrycznego zagraża zakładom fabrykacji gazu, w interesie ich byłoby bardzo pożądanem, iżby konsumpcja gazu na inne cele bardziej się rozpowszechniła. Niektóre zakłady gazowe pojmują ważność tej kwestyi i nawet własnym kosztem zakupują motory, wynajmując je następnie rzemieślnikom i przemysłowcom, lub oddając na spłaty. Okoliczność to ważna, umożliwia bowiem posługiwanie się motorami i tym rzemieślnikom, którzy na wysoki stosunkowo koszt sprawienia motorów, zdobyć się nie mogą.

Ograniczam się na tem co dotąd powiedziałem o motorach gazowych, nie chcąc nużyć wyliczaniem innych firm, które również motory gazowe wystawiły. — Nie o firmy mi chodzi lecz o przedmiot. — Konstatuję więc tylko, iż według zgodnego w tym względzie zdania znawców, z wszystkich rodzajów motorów, gazowe najlepiej się kwalifikują do użytku rzemieślników i drobnych przemysłowców. — Miejmy nadzieję iż każda nowa wystawa nowe wykaże udoskonalenia.

Stosownie do podziału wystawy na dwa główne działy — t. j. motory i narzędzia pomocnicze, — wypada mi obecnie przejść do działu drugiego. Uprzedzam jednakże, iż w dziale tym jeszcze mniej wchodzić mogę w szczegóły aniżeli przy opisie motorów. Kwestya motorów odpowiednich dla rzemieślników i drobnego przemysłu, ze względu na znaczenie społeczne jakie posiada, oddawna mnie interesuje gdyż nie będąc nawet technikiem można się co do niej łatwo poinformować. Inaczej się oczywiście rzecz ma z narzędziami specjalnymi dla każdego rzemiosła. — Tu nie wystarcza nawet uzdolnienie techniczne; trzeba jeszcze posiadać do-

kładną znajomość narzędzi używanych w każdym rzemiosle, aby umieć ocenić, czy i o ile wystawione przedmioty są doskonalszemi w porównaniu z temi jakie dotychczas były używane. — Wprawdzie i w tym dziale są przedmioty które odrazu zwracają na siebie uwagę nawet nie-znawcy, które jednakże raczej do kategorii maszyn aniżeli do narzędzi zaliczyć należy. Katalog niemiecki nazywa je „Werkzeugmaschinen“; ale mnie i ta nazwa niebardzo wydaje się stosowną. Otóż do tej kategorii przedmiotów zaliczam przyrząd do robienia obuwia „iron schumaker“ (szewc żelazny), wystawiony przez firmę Keat z Frankfurtu n. M. Jest to komplet maszyn poruszanych za pomocą motoru parowego lub gazowego, które skutecznieją wszelkie, bez wyjątku, czynności, potrzebne do wykończenia obuwia. W oczach widza rozpoczyna i wykończy się cała praca. Niewielka stosunkowo liczba ludzi jest podobno w stanie wyrobić na przyrządzie tym kilkaset par butów dziennie. Czy obuwie to również jest dobre jak wykończone pracą ręczną, tego osądzić nie mogę. Przypuszczam też muszę, iż ten „szewc żelazny“ najmniej we mnie wzbudził sympatyj; biorąc bowiem rzecz z punktu widzenia społecznego, wydaje mi się, iż ów szewc żelazny rzemieślnikom i to po części najbiedniejszym z nich, więcej zaszkodzi aniżeli pomoże. To mnie tylko pociesza iż o ile sobie przypominam, maszynę do wyrabiania obuwia widziałem już w r. 1867 na wystawie w Paryżu, a przecież nie słysząc nic iżby się rozpowszechniła w sposób zagrażający licznej klasie rzemieślników-szewców. — Może i wynalazek p. Keat'a tyle złego nie zrobi, jak się to na pierwszy rzut oka wydać może.

Podobny mniej więcej charakter ma przyrząd do przykrawania bielizny, poruszany także za pomocą motoru. Przyrząd ten składa się z noża niezmiernie ostrego w formie piły, który jedna osoba według nakreślonej linii dowolnie posuwać może przekrawając kilkadziesiąt pokładów płótna. Osoba ta zatem, kilkadziesiąt sztuk bielizny równocześnie przykrawać może, ale wszystkie oczywiście być muszą według jednej miary.

Zwraca na siebie również uwagę kolekcya nożyc i nożów do krajania plat metalowych, mianowicie blaszanych i przyrządy do wyrabiania różnych przedmiotów z blachy, mianowicie puszek.

Bogaty zbiór narzędzi dla rzeźbiarzy, stolarzy, cieśli, tokarzy i t. d. wystawiła firma F. Weiss i syn z Wiednia; przyrządy do obrabiania drzewa w ogóle, licznie są reprezentowane.

Do wyrobów przemysłu domowego kwalifikowałyby się niewątpliwie poruszana nogą maszyna z kilkoma przyrządami, na której jakiś Morawianin jedynie z pomocą ucznia jednego, na poczekaniu wyrabia różne drobne przedmioty galanteryjne.

W dziale przedmiotów przeznaczonych do użytku introligatorów znawca znalazłby z pewnością niejedno ulepszenie. Dwie firmy: jedna wiedeńska, druga drezdeńska, wystawiły w tym dziale bardzo praktyczne przyrządy do broszurowania za pomocą drutu; jest to sposób obecnie powszechnie w Wiedniu używany.

Aczkolwiek ogólny sąd o wystawie wiedeńskiej, na który się też bezwarunkowo zgodzić trzeba, jest taki, iż ani ilość ani jakość wystawionych przedmiotów zupełnie nie odpowiada ważnemu tej wystawy celowi, to jednak znalazłoby się jeszcze niejedno na co warto zwrócić uwagę. Co do mnie wszakże, obawiam się że już i tak zawiele miejsca zająłem w piśmie waszem, dla którego tylko społeczne znaczenie wystawy podobnej, ma pewien interes. Może pisma fachowe, a zwłaszcza mająca wychodzić nanowo „Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza“ więcej szczegółowo, o wystawionych przedmiotach traktować będą. Ich bowiem przedewszystkiem jest zadaniem postarać się o to, aby rzemieślnicy byli poinformowani o wszelkich innowacyach zagranicznych, któreby im i pracę i konkurencyę ułatwiły. Dr. D.

NA POSTERUNKU.

Memoryał pana J. K. — Niedługa ale szczerą odpowiedź. — Jaką szlachcie wolimy. — Pod strzechą wiejską i w pałacach bankierów. — „Romans Roll z Kurjerem Warszawskim. — Negatywno grzechy. — Co może zrobić czas i kogo możemy ujrzyć pod wyklętym sztandarem. — „Gazeta Rzemieślnicza“ i moje powitanie. — Intores i ofiara. — Tysiączny snopek p. Lewentha. — Pół tysiąca siewców. — Rozmaitość Towaru. — Najwyraźniejsze „ślady“ wydawania „Kłosów“.

„Jesteście sługami szlachetczyzny“ — prawi nam w ob-
szernym i spokojnym zresztą liście jeden z naszych „serde-

cznych“;—a ponieważ list podpisany imieniem i nazwiskiem osobistości istniejącej faktycznie, przeto nie chciałbym tego.. memoryału traktować tak, jak się traktują dziesiątki odbieranych po każdej *sobocie* anonimów. Owszem pomówmy — panie J. K. — bez uniesień, poważnie.

Najpierw tedy, kochany panie, winienem cię objaśnić, że ani „sługami szlachecczyzny“, ani „sługami fanatyków“, w tem znaczeniu jak to pan pojmujesz, być nie chcemy i nie potrzebujemy.

Chcemy tylko służyć wyłącznie społeczeństwu polskiemu, chcemy służyć tym wszystkim co nam są najbliżsi, co w jedno z nami wierzą i kochają jedno. — Czy to rolnik czy kupiec — rzemieślnik czy większy przemysłowiec, jeżeli tylko jest bratem krwi, ducha i myśli, gotowi zawsze jesteśmy odczuć to co go boli, podzielić jego radości a bronić od krzywd i wyzysku. I chyba sam pan, panie autorze „listu do niezależnych z *Roli*“, nie wierzysz, aby służba taka mogła być „popłatną“. Spojrz pan tylko w około, a zobaczysz przecież jaka masa głów ludzkich chyli się nie w stronę „szlachecczyzny“ lecz w stronę z której bije najsilniejszy blask złota. Chyba pan wiesz dobrze że taka to czołobitność najlepiej dziś rentuje, a jednak zarzucasz nam „popieranie interesów ziemiańskich dla miłego grosza“. Pan widocznie nie pojmujesz jakiegokolwiek działalności publicznej którejby rubel nie przyswiecał, więc wybacź że co do tego punktu rozprawić nie będziemy.

Natomiast ponieważ żądasz tego, więc powiem ci szczerze i otwarcie: Popieramy i popierać będziemy „interesa ziemian“ nie tylko dlatego że stan rolniczy uważamy za jeden z najważniejszych, że interesa jego — to według nas najżywniejsze interesa kraju, ale i dlatego także, że przyczynianie się w jakikolwiek sposób do moralnego i materialnego dobra tego stanu, to znów najprostszy środek oddziaływania przeciw wszechwładztwu i wszechpanowaniu „interesów“ waszych. — O ile ten stan który dziś jeszcze trzyma w rękę najdroższy skarb, najważniejszą podstawę bytu społeczeństwa: *ziemię*, będzie zdrowszy, silniejszy, o tyle wystać się musicie słabsi i mniej niebezpieczni. Ten fakt zrozumiały zbyt dobrze wszystkie te niby polskie a w gruncie wasze tylko organa i dlatego to z taką zawziętością uderzają od lat blisko dwudziestu na „zbutwiałą, przeżyłą szlachecczyznę“. — My przecież (wybacź pan, panie J. K., mej szczerości) wolelibyśmy zawsze na zagonie ojczystym widzieć szlachtę polską niż szlachtę palestyńską, i dlatego to znowu nie możemy patrzeć obojętnie jak lada handlarz drukowanej bibuły radby ten „stan ziemiański“ odsadzić od wszelkiej czci i wiary. Wolimy wreszcie, jak się pan wyrażasz, „zwracać swe sentymta pod szlacheckie strzechy“ aniżeli je składać w przedpokojach choćby najbardziej „znanych“ finansistów. Pod strzechami temi znaleźć można jeszcze niemało owych cnót prastarych co tak dziwnie ciągną ku sobie i wlewają otuchę w zwątpiałe nawet serca, podczas gdy w kapiących od złota salonach... finansistów można znaleźć także... ale... plemienną pychę, cynizm i straszliwą pustkę moralną.

Więc niechże cię nie dziwi, — łaskawy nasz krytyku, — iż w obec tych wszystkich względów wolimy „służyć szlachecczyźnie“ niż służyć tym co nam grożą... polknięciem, — podobnie jak innego znów autora „listu“ nie powinienby dziwić ani gorszy tak bardzo „romans *Roli* z *Kuryerem Warszawskim*“. Bo choćby p. Wł. Sabowski wyliczył tyle „grzechów negatywnej działalności“ *Roli* ile jest *bezparcjalności* i *odwagi* w pewnych sprawach... drażliwych w „*Kuryerze Warszawskim*“, nie zepchnie nas to przecież do szeregu tych maleńkich kramarzy, co woleliby własny sklep widzieć zamkniętym aniżeli wskazać adres swojego... konkurenta. — Ilekroć więc „*Kuryer Warszawski*“ wystąpi z projektem tak zdrowym i praktycznym jak był ten naprzykład o którym na innym miejscu — inny *rolarz* dziś mówi, podniesiemy myśl jego zawsze, bez względu nawet na to, czy nam nasze „grzechy negatywne“ kiedykolwiek odpuści, czy też brzemie ich każe nam dźwigać aż do śmierci. Zresztą i w tych nawet sprawach w których, jak twierdzi p. Sabowski, *Kuryer* różni się tak stanowczo z *Rolą*, czyni przecież to pismo dość widoczne postępy. *Kuryer* nie może wprawdzie jeszcze wymawiać pewnej nazwy utartej, pewnego wyrazu... który tak często *ozdabia* (!) szpalty *Roli*, ale zamiast wysławiania cnót „mojżeszowych polaków“, od czego jest przecież starozakonny *Kuryerek* pp. Orgelbrandów i tylu innych jego towarzyszków... broni, — zwraca coraz większą uwagę na sprawy najżywniejsze dla polaków prawdziwych... Poczekajmy więc jeszcze a kto wie, czy i w owych pewnych sprawach drażliwych nie dojdziemy do porozumienia... Czas, ten mocarz i figlarz, robi nieraz z poje-

ciami ludzi takie ewolucje, o jakich nie myśleli nigdy — i nie ręczyłbym wcale czy nie jeden z tych apostołów „jedności z dziećmi jednej ziemi“, co radby dzisiaj posłać *Rolę* na stos, nie stanie jeszcze kiedyś pod jej wyklinanym sztandarem.

Poczekajmy mówię, a tymczasem pozwólcie mi wyciągnąć dłoń i powitać serdecznie nowego towarzysza na niwie dziennikarstwa. — Tyle już na tej niwie zwyczajnego handlu, tyle walki o ruble, osłoniętej wygodnym parawanem „publicznego dobra“, — że gdy widzisz usiłowania podjęte w imię tego dobra *naprawdę*, to zda ci się iż oddychasz jakimś lepszym, zdrowszym powietrzem, że uczuwasz wyraźnie jego świeży dopływ. — Ja przynajmniej doznałem tego wrażenia, gdy zobaczyłem prospekt *Gazety rzemieślniczej*. — Nie „interes“ to lecz ofiara ludzi pojmujących istotne potrzeby społeczeństwa. Dziesiątki, setki tysięcy rzemieślników polskich nie mają organu któryby ich trud oświecał i wskazywał drogi fachowego postępu, więc jakże nie przyklasnąć ludziom co ten brak chcą wypełnić, nie pytając czy zyskają czy tracą. Nie widzę też w prospekcie wielu szumnych słów, ale widzę zato wiele prostoty, szczerości i wiary w cel uczciwy.

„Zacny rzemieślnik — czytam w tej zapowiedzi — to dobry obywatel, biegły rzemieślnik to siła pożyteczna sobie i ludziom.“

„Spieszmy do was bracia rzemieślnicy z sercem otwartym i otwartymi rękami; chcemy wam pomagać we wszystkim co dotyczy waszego fachu i trosk o kawałek chleba. — Trud wasz uczciwy, ręka wasza szlachetna, pożytku krajowi może przynieść wiele; — my chcemy właśnie aby pożytku tego było jak najwięcej.“

„Kiedy więc przyjaciel rękę do was wyciąga, chce zasiać przy waszym stole, podzielić się z wami chlebem, solą, troskami i radością waszą; gdy w Imię Boże wzywa was do wspólnej pracy, przyjmijcie tego przyjaciela.“

A tak, dodam od siebie, przemawiają ludzie, którym nie ufać niepodobna. — Pan *Aleksander Makowiecki* to stary, doświadczony druh i doradca naszych klas rzemieślniczych, a p. *Ignacy Zawiszewski* jego towarzysz i kierownik „*Gazety*“ to człowiek pełen dobrej woli; głos ich przeto nie powinienby przebrzmieć bez szczerzego oddźwięku.

Doprawdy, byłoby to hańbą dla naszych sfer rzemieślniczych, gdyby ten jedyny ich organ nie zdołał się utrzymać i rozwinąć, tak samo jak wstydem to — dla tych dziennikarzy, co głosząc hymny pochwalne na cześć „tysięcznego snopka“ (tysięcznego numeru „*Kłosów*“) p. Lewentała, półgębkiem tylko wspomnieli o odrodzeniu *Gazety rzemieślniczej*.

Mam i ja ten snopek przed sobą — i doprawdy nie wiem czem zachwycać się więcej: czy tą *skromnością* z jaką redakcja opowiada światu o swych niespożytych zasługach, czy tym sążnistym spisem nazwisk jaki widzę w przypisku. Pół tysiąca, wyraźnie *pół tysiąca* pracowników, orało i siało a p. Lewental zbierał i w kasie ogniotrwałej układał wielkie... sterty. Wprawdzie „w obrzymim gronie“ tych oraczy i siewców spotykamy rozmaitość przedziwną; wprawdzie obok p. Adama Pługa widzimy p. Adama Wiślickiego; obok Felicjana Faleńskiego stoi, wygrażając pięścią konserwatyzmowi, p. Józef Kotarbiński; — Wincenty Korotyński trzyma się pod rękę z p. Wł. Smoleńskim; Odyniec z p. Piotrem Chmielowskim, a idealistka p. Marya Ilnicka uśmiecha się pobłażliwie do ultra-pozytywistki p. Elizy Orzeszkowej. — Nic to jednak nie szkodzi, bo redakcja oświadcza najwyraźniej, iż chciała „służyć wszystkim“ i... dogadzać wszystkim. I słusznie — bardzo słusznie. Wydawca „*Kłosów*“ jest zbyt dobrym i wyrobionym kupcem, iżby nie rozumiał, że najzyskowniejszym sklep taki w którym wszystkiego dostać można. Więc i w konserwatywno-katolickich „*Kłosach*“ wydawanych przez członka gminy izraelskiej kto chciał mógł dostać czego chciał... — Wydawca sprzedawał towar zacierając ręce a publiczność, ta poczciwa publiczność polska kupowała, płaciła, nie pytając nawet o rzetelność miary czy wagi. To takie proste, takie naturalne, jak i to naprzykład co powiada autor apologii w tysięcznym owym snopku: „czy marną czy nie marną była ta nasza praca, ślad jednak po niej pozostanie“. O tak, *ślady* są i jeszcze jak wyraźne! I domki i pałace, i ulice nawet z poetycznie brzmiącym Hortensyi — imieniem. Czy są i inne ślady jakie? O to należałoby spytać nie wydawcy „*Kłosów*“ ani jego pisarzy, lecz tych co przez lat dziewiętnaście w izraelskim sklepie kupowali skwapliwie nibyto święte, niby... poświęcane obrazki.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Liszt widzi ale umarli nie zmartwychwstali. — Wielka pociecha płynąca z przepowiedni p. E. Stone Wigginsa. — Język powszechny i idiotyzm. — Znaki na ziemi i niebie. — „Halka“ Moniuszki po niemiecku w Poznaniu. — Portret Matejki na wystawie berlińskiej. — Nekrolog „Brzozy Gryżyńskiej“. — Sprzedaż ziemi polskiej Niemcowi. — Trójca karlsbadzka. — Wyprawa hr. Lanckorońskiego do Azji Mniejszej. — Francya, Anglia i Antypody, w stosunku do kronikarza „Roli“.

W ostatniej kronice obiecałem dać sprostowanie, jak tylko się dowiem, że szereg podanych przezemnie na końcu fatalnych wypadków okaże się z prawdą niezgodnym. Niestety! tak pożądaną omyłkę, po usilnych poszukiwaniach, odkryłem tylko w jednym punkcie, a mianowicie w punkcie dotyczącym Liszta. Król fortepianu nie ociemniał; słaby jest na oczy oddawna, a naturalnie z wiekiem wzrok się nie naprawia tylko psuje; katastrofy jednak nie było. — Gorzej jest z Makartem, który podobno nie wybiega się od „Dobrych Braci“; a już owi profesorowie, co się to na śmierć potopili, z pewnością nie uproszą się na ten świat z powrotem. Na ich i waszą pociechę — naturalnie zależy od tego jak kto pociechę pojmuje — zapewnić mogę, chociaż nie przysięgnę, że nie na długo rozłączyliśmy się z nimi, gdyż za lat trzy i dni kilka, no, dajmy na to kilkanaście, wszyscy pojedziemy za nimi, *ad patres*...

A tak, proszę państwa! kto nie wierzy, niech się spyta pana E. Stone Wigginsa, profesora i astronoma ministerstwa kanadyjskiego. — Od niego, z przyjemnością zapewne, dowie się, że dnia 19 września 1887 roku przyjdzie na świat taka burza, że po niej ani dymu ani popiołu z niego nie zostanie. Jeżeli kto z tego niezadowolony, to przepraszam, ale jam temu nie winien; — ja sam byłbym wolał jeszcze trochę dłużej na tym miłym światku choćby powegetować, a czego mi najbardziej żal, to tego, że się już, jako mając mózg zakuty, nie nauczę tego ślicznego, świeżo wynalezione go języka powszechnego, który na wieczne czasy pozostanie świadectwem idiotyzmu epoki, w której podobne nonsensa mogły być traktowane na seryo. Może to więc i lepiej, że przyjdzie za te marne trzy lata owa burza, machnie ogonem i świat, panie tego!...

A są już znaki po temu na niebie i ziemi. — Francuzi zaczynają się kochać z Niemcami, ambasador francuzki bar. Courcel jeździł w przyjacielskie odwiedziny do Warcina; w powiecie kadnikowskim ukazał się antychryst na welo-cypedzie, a Niemcy w Poznaniu przedstawili „Halkę“ Moniuszki.

Jakie to było przedstawienie, to znowu inna kwestya: Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Janusz śpiewał tenorem, chóry były pokiereszowane aż strach, tempo szło na wywrót, a kostiumy góralskie należały wprawdzie nie do cudów ale do cudactw tego świata, a jednak mimo to reporterzy muzyczni, którzy się z Berlina, Wrocławia i Hamburga pojeżdżali, strasznie kiwali głowami niedowierzając własnym uszom, że na gruncie słowiańskim mógł się taki klejnot melodyi urodzić. Nie czytaliśmy co prawda ich sprawozdań, ale musiały one być pochlebne, skoro na drugie przedstawienie wybierał się do Poznania pan Hülsen, intendent opery królewskiej z Berlina.

I nie na tem jednym tylko polu sztuka nasza ostatnimi czasy nad zarozumiałością i uprzedzeniami Niemców tryumf odniosła. Na wystawie berlińskiej niewiadomo kżąd wziął się portret s. p. D-ra Dietla, malowany przez Matejkę. Rzecz to nie nowa, bo Dietl umarł już przed kilkunastu laty, a portret ów, jeżeli dobrze pamiętam, malowany był na kilka lat przed śmiercią; od tego czasu pędzel naszego mistrza barw wzmógł się jeszcze na sile, spotężniał; — a jednak portret ów jest przedmiotem podziwu berlińczyków. — Krytyka tamtejsza przyznaje, iż żaden z portretów znajdujących się na wystawie, z tym nie może iść w porównanie. „Nie wesoła to rzecz — pisze jeden z berlińskich recenzentów — wyznać, że malarz polski daleko po za sobą naszych pozostawił; — ale trudno, musimy prawdzie złożyć świadectwo. Tak jest, niestety!“

Zdaje się, że trudno o świadectwo mniej podejrzone o stronność na rzecz Matejki!

A teraz, kiedym sukcesami sztuki naszej polechtał waszą dumę i uśmiech zadowolenia na usta wasze wywołał, pozwólcie mi na kilka słów — wspomnienia pośmiertnego. Żal mój, charakteru zresztą bardzo wstecznego, nie dotknie was może zbyt bolesnie, bo nie myślę, broń Boże, oplakiwać zgonu człowieka. — Na szczęście, jakoś mi się ku temu nie

nastrecza tym razem sposobność, i jeżeli już koniecznie o lzy chodzi, to pragnę choć jedną uronić nad zgonem — drzewa.

Wiadomo że od czasu stanowczej dymisyi udzielonej owej różce, którą to Duch Święty dziateczki bić radził, tylko jeszcze Brzoza Gryżyńska, wyrosła z różgi, którą matka chłostała ręką niewdzięcznego syna, brzoza unięsmiertelniona piękną balladą Franciszka Morawskiego, była jedynym urzędowym niejako reprezentantem dawnego rygoru domowego, no, i dawnego ładu w rodzinach. Otóż tej brzozy już niema. Podczas pożaru kościoła gryżyńskiego tak ucierpiała od żaru, że nie było dla niej po tem ratunku — uschła biedaczka. Pocziwe drzewo, z rozkazu miejscowego księdza proboszcza pokrajane na małe krzyżyki, rozchodzi się teraz drobnymi cząsteczkami rozsyłane na wszystkie strony w zamian za ofiary na odbudowę kościoła. Postępowe dziatki nasze, mogą teraz spać... chciałem powiedzieć broić bezkarnie — widmo Brzozy Gryżyńskiej nie stanie im na drodze. Los widocznie im sprzyja.

Oprócz brzozy gryżyńskiej, Poznańskie poniosło jeszcze inną, ciężką stratę. P. Rożański sprzedał majątek ziemski Waliszewo, w powiecie gnieźnieńskim leżący, 150 hektarów obszerny, niejakiemu Scholzowi, Niemcowi naturalnie, za 105,000 marek. Zdaje się, że i ten pan nie spotykał się z „różką“, ani z „brzozą gryżyńską“, skoro tak lekkim sercem przyłożył się do dzieła germanizacji ziem słowiańskich.

Nie wiem czy pan R. nie jeździł przypadkiem tego roku do Karlsbadu — bo byłby bardzo dobrze trafił. Bawili tam tego roku: ex-cesarzowa Eugenia i ex-kedyw Izmail basza; trójcę z nimi byłby stanowił ex-szlachcic polski. A nie wiem kto z nich miałby najopłakaniejszą fizyognomię.

Czy fundusze, które hr. Karol Lanckoroński łoży na wyprawę do Azji Mniejszej w celu poszukiwań archeologicznych, nie dałyby się w kraju użyć korzystniej, to pytanie, na które odpowiedź nie byłaby może bardzo trudną. Zawsze jednak jest to przedsięwzięcie mające ogólny pożytek naukowy na celu, dokonane nietylko pieniędzmi ale i siłami umysłowemi polskiem, przynajmniej w części. W wyprawie tej, obok jej fundatora, z Polaków biorą udział p. Maryan Sokołowski (z Krakowa) oraz malarz Malczewski. Daj Boże, żeby im rezultaty nakład i pracę opłacili.

Widzę że w tej kronice „z całego świata“ coś okrutnie mało różnorodności; niema nic z Francji, z Anglii, a cóż dopiero z innych części ziemi. Cóż robić, kiedy Francja i Anglia tak zapolitykowane, że obok tego nic się prawie u nich ciekawego nie dzieje. — Dusza Francji obecnie w Chinach, które jej jeszcze wojny nie wypowiedziały, ale rząd pekiński ogłosił nagrody pieniężne za każdą dostarczoną mu głowę francuza. — Anglikom w głowie siedzi Egipt i wyprawa na odsiecz Gordonowi, a gorszego jeszcze ówieka zabijają im Indy, które coraz częściej i otwarciej zaczynają się pytać same siebie, za co kilkuset milionowa ich ludność ma cierpieć jarzmo garstki Anglików?...

Przyznacie państwo, że przy takich kłopotach trudno myśleć francuzom i Anglikom o dostarczaniu ciekawych faktów kronikarzowi „Roli“, który też, jako człowiek rozsądny i wyrozumiały nie ma do nich bynajmniej żalu; — ponieważ zaś z antypodami nie usiał jeszcze zaprowadzić regularnej komunikacji, więc musicie tym razem poprzestać na tem co wam dać był w stanie.

A może wy radzicie temu że nie więcej?...

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Świątynia Baala w Odessie.

Korespondent pewnego dziennika rossyjskiego tak opisuje wrażenie jakie wywarła na nim giełda odesska.

„Nareszcie udało mi się dotrzeć do świątyni tutejszych tuzów finansowych, w których rękach znajduje się prawie cała południowa część Rossji.

O godzinie wpół do trzeciej znalazłem się w obszernym przedsionku giełdy. — Wystrojony, wygalowany szwajcar, z wielką laską w dłoni, pozujący na statue, spojrzał na mnie. W drugim przedsionku kazano mi zapisać w księdze nazwisko i cel mego przybycia. Pierwsze napisałem natychmiast, nad drugim zastanowiłem się nieco, lecz pomyślniejszy niedługo nakweśliłem „że pragnę zrobić małą operacyę finansową“. — Dopełniwszy tej formalności, wszedłem do wnętrza świątyni akcyj, obligacyj, agia i wszelkich interesów zwa-

nych z cudzoziemska, które w przekładzie na zwykłą mowę śmiertelnych znaczą: „zbogacić się w jakibądź sposób“.

W sali giełdowej snuło się już z kąta w kąt może jakie sto paltotów, marynarek, pidżaków i nawet łapserdaków. — Niektórzy finansisci siedzieli wpół drzemiąc, inni rozmawiali z sąsiadami albo też ziewali. Dym tytoniowy wygryzał oczy, a charakterystyczny zapach czosnku i cebuli łaskotał nos. W kącie, obok najdorodniejszego finansisty zgromadziła się kupka gentlemanów, widocznie chwytająca chciwie każdy wyraz swego bożyszczka. Schyleni jakby do ukłonu, z uśmiechem pochlebny na ustach, wyglądali jakby przyszli mu tutaj bałwochwalczą cześć oddawać. — Zwróciłem się do finansisty który z pozoru wydawał mi się prostszym od innych i poprosiłem go żeby mi powiedział coś o niektórych towarzyszach swego rzemiosła.

Zgodził się na to z uprzejmością rzadką co prawda wśród giełdzystów.

— Oto pan A. — mówił — handlował różnemi towarami greckimi z różnym szczęściem, teraz ma milion! A to pan B. niegdyś nosił zapalki, potem miał sklepik z bakaliami, potem lombardzik prywatny, teraz utrzymuje wielki kantor bankierski. Oto znów pan C. zdaje się że w młodości był rozbójnikiem morskim, potem handlował gąbkami — dziś posiada dwa miliony, młyn parowy i kilka fabryk... Oto pan D. w Wiedniu był zegarmistrzem, w Berlinie miał zakład w którym grał rolę „gospodyni“, później w Warszawie był markietanem, w Berdyczewie przepuścił cały dorobek i grywał w kawiarniach na cymbałkach, teraz ma ogromny magazyn rękodzielniczy. — Oto zaś pan E.; ten miał plantacje orzechów tureckich, teraz ma dom czteropiętrowy. Pan F., jak się zdaje, powziął pierwszy myśl napychania kiełbas grochem, teraz jest komisantem od wszystkiego, trudni się dostawą „żywego towaru“ z Hamburga do Rossyi.

Miły cicerone przynajmniej przez dziesięć minut obznajmiał mnie z obecnymi, a kiedy mówił do jakich narodowości ci obecni należą, to ostatecznie nie słyszałem nic, jak tylko żyd, żyd, żyd i żyd!

W końcu jegomość ów rzekł.

— My przychodzimy tu na giełdę tak sobie, dla formy więcej. Oto on — tu wskazał na grubego finansistę — jest wszystkim, co zechce to zrobi. My szepczemy między sobą, naradzając się jaki ma być kurs, a on tymczasem już postanowił. — Myślisz pan że oni o interesach teraz rozmawiają, ani trochę, oni mówią o różnych głupstwach czekając tylko co on rozkaże.

W czasie naszej rozmowy on wstał zabierając się do wyjścia. W tejże chwili wszyscy cofnęli się aby mu dać wolne miejsce, przez które on milioner, przeszedł z powagą indyjskiego nababa. — Na wszystkich twarzach malowała się bałwochwalcza pokora i uniżoność, zdawało się że sam Baal przechodzi między szeregami swych czcicieli.

Widocznie że i Odessa ma swoich „Kobylinerów“ a giełda schyla głowę przed nimi, gdyż kult złotego cielca przecież jeszcze nie ustał i trwać będzie aż dotąd, dopóki rasa semicka nie wymrze, lub nie przerodzi się zupełnie.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

W przyszłym numerze rozpoczniemy w odcinku druk nowej powieści znanego dobrze czytelnikom „Roli“ autora „Pułkownika“: **Klemensa Junoszy**, p. t. „Nowy Dzie-dziec“, — której początek **nowo-przybywający** prenumeratorowie otrzymają przy pierwszym numerze.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, do dzisiejszego N-ru dołączają się „listy zwrotne“.

Ponieważ w sferach nam nieprzyjaznych agitacja przeciwko **Roli** nie tylko nie ustaje ale się wzmacnia i ponieważ agitacja ta polega głównie na rozpowszechnianiu o piśmie naszym opinij **tendencyjnie fałszywych**, prosimy więc wszystkich życzliwych nam i przyjaciół pisma, o prostowanie opinij tych, choćby tylko w imię prawdy i poczucia prostej sprawiedliwości. W tym celu na każde żądanie, wysyłać będziemy okazowe numera „Roli“

każdemu kto zechce w kole swoich znajomych jednać nowych prenumeratorów i dać im przedewszystkiem poznać pismo nasze — takim, jakim jest **rzeczywiście**. Naturalnie, że tak tym którzyby chcieli starać się o rozpowszechnienie pisma jak i tym którzyby je chcieli poznać bezpośrednio, numeru okazowe wysyłać będziemy **bezpłatnie**.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Wykaz urzędowy podaje, iż straty zrządzone przez wylew Wisły w Królestwie, wynoszą 4 i pół miliona rs. Z sumy zaś 200,000 rs., przeznaczonych na powodzian, rozdano 10,730 rs. w Warszawie, 19,507 w gubernii kieleckiej, 62,778 w radomskiej, 16,582 w lubelskiej, 7,024 w siedleckiej, 73,240 w warszawskiej i 4,210 w płockiej. W Warszawie korzystało z zapomogi 278 rodzin, w gubernii kieleckiej 1,216 rodzin i 6,071 osób; w radomskiej 3,097 rodzin i 16,373 osób; w lubelskiej 532 rodzin i 2,738 osób, w siedleckiej 399 rodzin i 1,914 osób, w warszawskiej 4,435 rodzin i 21,684 osób; w płockiej 437 rodzin i 9,210 osób, ogółem 10,394 rodzin i 50,426 osób.

Ceny zboża na rynku londyńskim poszły w górę, i sądzą, że podwyżka się utrzyma. Tem też tłumaczą poprawienie się naszego kursu pieniężnego na rynkach zagranicznych.

Szkoły. Według wydanego świeżo rozporządzenia liczba pensjonarzy na tak zwanych stancyach uczniowskich ma być ściśle ograniczoną; — rozporządzenie to jednak dotyczy wyłącznie stancij utrzymywanych przez nauczycieli gimnazyów rządowych, z których każdy będzie mógł nadal mieć nie więcej nad 3-ch pensjonarzy.

Jak doniosły dzienniki grono ludzi dobrej woli stara się o pozwolenie utworzenia w Warszawie szkółek niedzielnych dla dzieci robotników.

Bibliografia. Kalendarz łomżyński na rok 1885 p. t. „Narew“ wyszedł już z druku. Układ kalendarza jest dość starannym a z prac beletrystycznych wyróżnia się obrazek *Kl. Junoszy* p. t. „Gospodarski ranek“.

Z prasy. Zaczęło wychodzić w Warszawie nowe wydawnictwo w języku polskim p. t. „Terazniejszość“, którego wydawcą jest rossyanin p. Szygarin. „Terazniejszość“ wychodzić będzie w 12-stu zeszytach rocznie, a treść — według zapowiedzi, obok przekładów rossyjskich dzieł pana Szygaryna stanowić będą: „artykuły ekonomiczne i społeczne, oraz bezstronna i beznamietna kronika ważniejszych wypadków, dotyczących warunków miejscowego bytu społecznego, oraz powieści i dramaty“. Zeszyt pierwszy opuścił już prasę.

Kazimierz Jarochoński pomieszcza w *Tygodniku Powszechnym* piękny szkic historyczny p. t. „Obłężenie Gdańska w roku 1734“.

Ze sztuki. Artyści warszawscy postanowili założyć Towarzystwo, mające na celu zaopatrywanie kościołów prowincjonalnych w obrazy artystycznej roboty. Myśl godna uznania i poparcia.

Teatr. Obraz ludowy „Chata za wsią“ cieszy się w teatryku „Belle-Vue“ stałym powodzeniem. W sztuce tej występuje znany artysta dramatyczny p. Bolesław Leszczyński.

Pani Helena Modrzejewska w listach prywatnych zapewnia swych przyjaciół i wielbicieli iż w styczniu roku przyszłego przybędzie do Warszawy.

Oburzające. „Kuryer Warszawski“ podaje fakt następujący:

Jeden z tutejszych mieszkańców, p. G., posiadając kapitał 6,000 rs., postanowił założyć jakieś przedsiębiorstwo, aby przez pracę fundusze swoje powiększyć. Rozpatrując się w różnych gałęziach handlu i przemysłu, namówiony został do handlu bydłem stepowem. Poznawszy ten handel, po raz pierwszy udał się na południe Cesarstwa i zakupił 50 sztuk wołów. Woły silne i zdrowe zostały przypędzone do kolei i na drugi dzień miały być wyprawione w osobnych wagonach. Tymczasem w ciągu nocy woły zachorowały i do rana padło ich ośm sztuk. — Wezwany weterynarz odrazu zaopiniował, iż to nie jest żadna naturalna choroba, lecz **zatrucie paszy**. Wszelkie środki ratunkowe okazały się daremnymi, i w ciągu doby wszystkie woły padły; a pan G. straciwszy cały swój majątek odrazu, zachorował ciężko tak, iż nie mogąc powrócić do Warszawy pozostać musiał w Brześciu.

„Kuryer Warszawski“ nie dodaje żadnych komentarzy; mimo to jednak nie trudno się domyślić, iż tego oburzającego i pełnego ohydy czynu mogli się dopuścić tylko członkowie tej szanownej kasty, która jak wszelki inny handel tak i handel bydłem stepowem chciałaby utrzymać w swoim monopolu...

Z Cesarstwa. Korespondent petersburski „Wieku“ donosi, iż posiedzenia komisji ustanowionej w celu zrehabilitowania projektu reformy urzędów administracyjnych rozpocząć się mają dopiero w połowie października. Jak słychać zakres zajęć komisji uleży miał w tych dniach znacznym ograniczeniu.

Zamknięcie czasopism. Rozporządzenie ogłoszone w *Gońcu Urzędowym*, oparte na art. 28 i 29-tym dodatku do § 4-go ustawy cenzuralnej, ogłasza za ostatecznie zamknięte następujące czasopisma: *Echo Esipowa*, *Muzykalnyj Mir* Mandelstama, *Golos Krajewskiego*, *Remiesło* Lemontjewa, *Moskowskaja Gazeta* Pogodina, *Moskowskaja Niedziela* Selezniewa i *Przyjaciel Młodzieży* Malezewskiego.

ZAGRANICZNA.

Cholera we Włoszech przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary. — W Neapolu umiera po kilkadziesiąt osób dziennie. Niemniej i w niektórych miastach Hiszpanii a mianowicie w Alicante i Nolweda zaszły wypadki epidemii, przejmując nieopisaną trwogą nieszczęśliwą ludność tamtejszą.

Ze Lwowa. Członek rady państwa i prezes koła polskiego w Wiedniu, Grocholski, rażony został atakiem apoplektycznym. — Według ostatnich doniesień stan zdrowia chorego polepszył się znacznie, chociaż władza w jednej ręce utracona. Smutny ten wypadek wywołał powszechnie nader bolesne wrażenie.

W Krakowie zmarł w tych dniach Franciszek hr. Wodzicki, b. oficer b. wojsk polskich, kawaler krzyża *virtuti militari*.

Znakomity historyk ks. Waleryan Kalinka zapowiedział we Lwowie szereg trzech odczytów o generale Chłapowskim.

Jubileusz Jana Kochanowskiego obchodzony był w niedzielę 7-go września w Kórniku pod Poznaniem. Uroczystość urozmaicona była słowem wstępem, deklamacyami, odczytem o Janie Kochanowskim i śpiewem.

ROZMAITOSCI.

Sasza czy Olesz? Organ żydowski „Woschod“, wychodzący jak wiadomo w języku rosyjskim — rzucił pismom rosyjskim straszliwą pogrózkę. Powiedział on mianowicie tak: „Był czas, nawet jeszcze niezbyt odległy, gdy żydzi chcieli i mogli współdziałać rasyfikacji kraju zachodniego i to w bardzo wielkim stopniu. Niestety jednak, najpierw pogromy, następnie rozmaite krępujące żydów środki, etc. — wszystko to zniechęciło żydów do obranego przedtem kierunku nieprzyjaznego polakom.“

Ostatecznie „Woschod“ teraz polaków kocha i obiecuje że niedługo żydzi zamiast „Wania“ lub „Sasza“ będą mówili do swych delikatnych synków „Jasiu“ lub „Olesiu“. I tak będzie zapewne aż dotąd, dopóki wiatr się nie zmieni.

Ta pogrózka „Woschodu“ przypomina nam bardzo trafne orzeczenie pewnego dziennika, który wyraził zdanie, że nie masz na świecie rzeczy tańszej nad „patriotyzm żydowski“.

Za rubla czy za franka cnota rzeczona jest do nabycia w każdym czasie dla... więcej dającego.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Września 1884 r.

Najciekawszy dla wszystkich handel zbożowy w tygodniu sprawozdawczym nie przedstawia obfitego materiału. Nic się prawie w tym względzie nie zmieniło. Regulujący wszystkie inne rynki new-yorski zawalony jest zbożem którego dowóz jest bardzo wielki, tak że pomimo znacznego też wywozu do Europy, zapasy kontrolowane zwiększają się i cena wyżej 91 c. przejść nie jest w stanie.

Zresztą na rynkach zachodniej Europy i w ogóle wszędzie panuje usposobienie bardzo słabe, niechęć do kupna, brak ruchu, a więc i ceny szczególnie pszenicy wszędzie słabną.

W Austrii tylko i w Berlinie w ostatnich czasach ożywiono się cokolwiek i drobna zwyżka cen tak żyta jak pszenicy objawiła się. Zwyżka to jednak będąca wynikiem chwilowych tylko okoliczności. Zachęcają do niej tylko skutki suszy które źle wpływają na jarzyny, na ziemniaki w szczególności, większe zapotrzebowanie zboża obiecywać się zdaje.

Wracając na nasze rynki zbożowe widzimy też dowozy, stosunkowo do słabej chęci kupna, znaczne.

Pszenica w szczególności mało znajduje amatorów; kupcy prowincjonalni kupują niewiele, a doniesienia z różnych okolic kraju, zaznaczają brak zbytu.

Większe jeszcze niż pszenicy dowozy żyta łatwiej jednak znajdują nabywców i znacznie chętniej są kupowane.

Płacono na placu Witkowskiego za pszenicę od 5 rs. 40 kop. za ostatnią i smolną do 6.75 za białą i wyborową a nawet do 6 rs. 90 kop., żyto wyborowe 5.20, niższe co do gatunku 5.10, 5.05, 5 rs. 4.90—ordynaryjnego bardzo mało. Owies w niewielkich ilościach dowożony płaci się 2.80 do 2.90 za korzec.

Na stacyi Praga pszenica 88 — 109, żyto 70 — 84, jęczmień 75 — 88, owies 75 — 90, groch 90 — 100 kop. za pud płacono.

Gorzej jeszcze niż handel zbożem przedstawia się handel mąką pszenną. Obfity dowóz krulezki z Cesarstwa z rozmaitych pierwszorzędnych i wielce zamożnych młynów które z łatwością wielki i długi kredyt dawać mogą, jeszcze w roku zeszłym utrudnił zbyt produkcji krajowej. Mąka zalecana przez sprzedawców jako nowość, znalazła żywy pokup ze szkodą mąki krajowej. Ceny też mąki w istocie uważać należy za nieregulowane gdyż pod tym względem niema nic stałego w obecnej chwili. Cena oznaczona w większej sprzedaży ulega łatwo obniżce gdyż posiadacze pozbyć się chcą towaru i zawsze gotowi są do ustępstw byle go tylko sprzedać mogli. W sprzedaży detalicznej na funty ceny obniżyły się również tak, że najlepsza pszenna mąka sprzedaje się po 7 1/2 kop. za funt.

Rynek cukrowy dosyć dobrze jest usposobiony. Zły stan buraków którym susza mocno zaszkodziła, wiadomości z rynków Cesarstwa jak również i z jarmarku niżegorodzkiego wpłynęły na wzmocnienie usposobienia i zwyżkę cen. Płacą 4.10 do 4.22 1/2, za rafinadę. Kostki 3.65 — 3.70, mączka 3.70 — 3.75 za kamień 24 funtowy.

Wełną w Warszawie prawie żadnych w tym tygodniu nie dopełniono tranzakcyj.

Skóry chętnie bardzo kupowane są w cenie wysokiej. W sztukach płacą do 16.50 i 17 rs. za dobre. Na wagę za funt 14 1/2 — 17 1/2 kop. wedle wagi całej sztuki.

Skórki cielęce w małych sztukach od 20 do 21.50 za pud. Nafta, olej, okowita w słabym usposobieniu. Ceny niezmiennie z dążnością ku niższej. Ruch mały.

Na targu prazkim wszystko tak co do ilości jako też i co do cen w normalnych trzyma się granicach.

Z targów żywnościowych zanotować należy obniżkę ceny chleba o 1/2 kop. na bochenku trzyfuntowym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pann L. Kr. z Warsz. A nas to wystąpienie jakiegoś p. Lacha (!?) w „Prawdzie“ nie zadziwia wcale. Pismo które na ogólną cyfrę prenumeratorów liczy 75% żydów a 25% zżydziałych polaków, musi przed każdym zwłaszcza nowym.. kwartałem pisać apologię dla synów Izraela i wymyślać na „taką Rolę“, nazywając ją „czarną plamą“ na jasnym horyzoncie żydowskiej i żydowsko-liberalnej prasy warszawskiej. Co jednakże w wystąpieniu tem jest najbardziej komicznem, to ów morał w „Prawdzie“ — powtarzamy w *Prawdzie* (!) — iż „na ujemnych uczuciach trwałego gmachu budować nie można“. Wygląda to tak, jak gdyby „Izraelita“ wypierał się naprzykład judaizmu...

P. L. S. „Izraelita“ jest właściwie od tego; gdy nam się jednakże sprykrzy, znajdziemy sposób i na ukroczenie tej jego nalewkowskiej swawoli — coby dla dowiedzenia że i im przecież nie wszystko jeszcze wolno.

P. Kl. Z. w War. — „Kuryerek Codzienny“ usiłuje systematycznie szkodzić przedsiębiorstwom polskim; a ta jego taktyka jest już tak dobrze znaną, że i cel... niby to niewinnego artykułiku (Nr. 248) o „pewnym przedsiębiorstwie wynajmu łodzi“ powinienby być łatwo zrozumianym. — Ze swej strony możemy sz. pana upewnić, iż w artykulu owym niema ani odrobiny prawdy; wiadomo nam bowiem iż przedsiębiorstwo wspomniane istnieje z upoważnienia właściwej władzy i znajduje się w ręku ludzi uczciwych, — a tacy właśnie w pisemkach starozakonnych nie są do brze... widziani...

Sz. ks. Mł. w Czern. — Dziękujemy serdecznie, — skorzystamy najchętniej.

Prenumeratorem z nad Niemna. — Z wiadomości nadsyłanych bezimiennie korzystać nie możemy.

P. Stanisław Wilden. Owszem, ofertę pańską będziemy mieli w pamięci i przy sposobności nie omieszkamy zakomunikować jej interesowanym.

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Konej jazdy i Polowania.
KUPRY, WALIZY i TORBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE.
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
SKORZAZANIE.
12-4
polecane po cenach przystępnych
T. L. Breymeyer
W a. r. S. Z. a. w. a. 2
Królewska N. I.
róg Krak. Przedm.

Uniwersalne Laboratorium Najnowszych Chemiczno-Technicznych Wynalazków i Kosmetyków
K. ROKOSSOWSKIEGO

pod nadzorem Magistra Farmacyi i Profesora nauk przyrodzonych, istniejące z pozwolenia Władz Medycznych

W WARSZAWIE,
 przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13
 róg Jerozolimskiej.

Przygotowywanie i sprzedaż poniżej wymienionych środków, jako w składzie swoim żadnych szkodliwych zdrowiu części nie zawierających, po dokonanych analizach przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone.

Adres pocztowy i telegraficzny
 „K. Rokossowski, Warszawa.“



Skład wyrobów E. EICHLERA Z MIĘDZYRZECA.

Pa! Będąc silnie przekonany, że każdy **nowy** ale tylko **dobry** wynalazek znajdzie bezwarunkowo uznanie i poparcie w świecie cywilizowanym, śmiało poleci każdemu moją środek w skutkach nigdy nie zawodzący na porost włosów, pod nazwą „**Siejbowłos**“

Środek to nie zagraniczny, nie blaga, ale wprost tu u nas wyrabiany, z rośliny wprawdzie bardzo rzadkiej i bardzo trudnej do odnalezienia i eksploatacji, gdyż jest ona rośliną wodną, rosnącą w Rosyi, w tym kraju częstokroć zapomnianym przez jego mieszkańców dla mądrej (!) Francji lub Anglii, a posiadającym tyle nie wszystkim, niestety, znanych, nieocenionych skarbów natury!

Jako wynalazca „**Siejbowłosu**“ nie przyrzekam rzeczy nadzwyczajnych, jak to czyni zagranica, nie obiecuję, że komu na dłoni włosy wyrosną, ale śmiało, publicznie i szczerze zapewnię moją, że racjonalne użycie „**Siejbowłosu**“ każdego nabywcę stanowczo zadowolni, czy to dając długie, obrzynie warkocze, gęstą, bujną czuprynę, zawlesisty wąs lub brodę (**bardzo szybko**), lub też zapobiegając natychmiastowo tak częstemu wypadaniu włosów, jako też wreszcie gubiąc bezpowrotnie **dupież**, tyle szczególnie dla **Dam** nieprzyjemny. W każdym danym razie, jest to środek, który tylko gorąco polecić mogę, pewnym będąc aż nadto, że **Inteligentna Publiczność** nasza, poprzez tylko może tak celną zdobyć, ba! nawet **koronę wynalazków chemicznych**, jaką jest mój „**Siejbowłos**“.

„**SIEJBOWŁOS**“ jest tylko czystym wyciągiem z korzenia rośliny wodnej puszczy Białowieskiej i jako taki jest jedynie możnym, dobrym czynnikiem i możliwym leczniczym wynalazkiem, odpowiadającym bezwzględnie swemu celowi.

Dokonane tysiączne próby przez najwiarogodniejszych i najpoważniejszych uczonych naszych sposobowateli, wykazały tylko świetne, dobroczynne zawsze, **bez wyjątku**, działanie „**Siejbowłosu**“ na skórę i gruczołki włosowe t. j. każda z prób wykazała i uwydatniła szczerą prawdziwość działania „**Siejbowłosu**“ nieomylnie na porost włosów na głowie i na przyspieszenie bujnego porostu wąsów i brody. Cały bowiem sekret tego świetnego i wielkiego wynalazku polega na zastosowaniu czynnika, pobudzającego zmartwiało i zastygłe lub mało rozwinięte gruczołki włosowe do życia, a tem samem do wydajności porostu włosów. Czynnikiem tym jest „**Siejbowłos**“.

UWAGA. W portfelu wynalazcy znajdują się już przeszło 8,000 (ośm tysięcy) podziękowań, odezów, świadectw i t. p. dokumentów (wiele z nich poświadczonych przez władze), świadczących o dobroci „**Siejbowłosu**“.

Jeżeli już najwyższe powagi medyczne skuteczność kuracji „**Siejbowłosem**“ uznały za fakt zdecydowany, czyż nie jest słuszną i sprawiedliwą sama nazwa „**Siejbowłos**“.

„**Siejbowłos**“ racjonalnie użyty wzmacnia i zabezpiecza wtyły włos od wypadania, **bezwarunkowo**. Wstrzymuje samo wypadanie; przyspiesza nowy porost wypadłych włosów; a nadto po dłuższym i stosownym użyciu, powraca gruczołkom ich energię i do wytwarzania włosów **nawet na skórze dawnej łysiny** lub na skórze, gdzie **zupełnie nie było wąsów i brody**. Pewnikiem także jest, że prawidłowe i energiczne odżywianie **znosi anemię skóry** i cebulek włosowych (faktem jest twierdzenie, że cebulki wypadają, stanowczo faktem!!! Z włosem bowiem razem wypada tłuszczowa powłoczka v. koszulka włosowego korzenia, cebulki zaś albo gruczołki wypaść nie mogą). Ztąd stałe użycie „**Siejbowłosu**“ wstrzymuje **świeżość włosów na głowie, wąsach i brodzie**.

Cena za flakon „**Siejbowłosu**“ w pudełku, z dodatkiem miseczki i specjalnej ad hoc szczoteczki **rs. 2 kop. 50**, z przesyłką na prowincję w opakowaniu **rs. 3**.

DO PAŃ, DO MATEK!!!

Każdemu już bez wyjątku wiadomo, jak cudowną ma własność elektryczność ua uśmierzenie nerwów. Na tej zasadzie oparty, robiłem wiele prób odpowiednich i nareszcie udało mi się umieścić miniaturowy aparat elektro-magnetyczny w aksamitnej krawacie.

ELEKTRO-MAGNETYCZNE MOJE AKSAMITKI, ułatwiający ząbkowanie u dzieci,



posiadają tę prawie cudowną własność, że u dziecięcia, które zamiast krawatki nosi na szyję **aksamitkę**, ząbki wyrzynają się jeden po drugim bez bólu i używania żadnych wewnętrznych lekarstw, spokojnie, szybko i łatwo; tak iż dziecicę prawie nie czuje tego, a tembardziej nie sprawiając przykrości swej Mame, przychodzi do ładnych zdrowych ząbków. Jeżeli dziecicę choruje w skutek bolesnego ząbkowania, płacze, gorączkuje i t. p., a wtedy podda się je kuracji łagodnego prądu elektrycznego, czyli zaopatrzy się szyjkę dziecicę w **Elektro-Magnetyczną Aksamitkę**, natychmiast wszelkie przypadłości ustępują, a ząbkowanie szybko i bez bólu najmniejszego odbędzie się. Każda dobra Matka pamiętać o tem winna, gdyż nieprawidłowe ząbkowanie za wsze pociąga za sobą dotkliwe cboroby, które częstokroć **nawet świerclą się kończą!**

Aksamitki moje polecam wszystkim dbającym o zdrowie swych dzieciątek matkom, ponieważ żadne niemowlę stanowczo obejść się nie może bez mojej elektro-magnetycznej aksamitki od dnia, w którym ten iscie cudowny i dobroczynny wynalazek ukazał się w handlu.

CENA Elektro-Magnetycznej Aksamitki z miniaturowym swego rodzaju wewnątrz aparacie elektro-magnetycznym **rs. 5**, z przesyłką w opakowaniu **rs. 6**.

Laboratorium poleca także:

„**Puder Lecznicy**“ własnego preparowania z młki kukurydzy. Puder ten, jako roślinny preparat, nie szkodzi bynajmniej twarzy, lecząc owszem skórę, i nadając jej alabastrową cerę i cudny wdzięk młodości. „**Puder Lecznicy**“ cieszy się nadzwyczajnem uznaniem już szerokiego koła Pań, które doznawszy błogich jego skutków, innych już pudrów, częstokroć jątrzących skórę i robiących wyrzuty, nie używają. **Cena kop. 40** za duże pudełko. (Przesyłka k. 20).

„**Lilionesse**“ płyn stanowczo gubiący pięgi i udelikatniający skórę. **Cena za flakon kop. 50**. (Przesyłka kop. 25.)

Proszek do zębów kapitana Web'a z młku rzeźnego; nie ścierający emalii i nadający zębom śliczną białosć, a dziąstom zdrowie i jędrność. **Cena kop. 30**. (Przesyłka k. 15.)

Rouge higieniczny po kop. 30. **GLICERYNE** kwiatowa, najlepszą po kop. 50 za flakon; **MYDŁA** higieniczne karbolowo-glicerynowe po kop. 25. **WODY KOLONSKIE I KWIATOWE** wszystkich zapachów, E. Eichlera z Międzyrzecza, na różne ceny, **EKSTRAKTY, PERFUMY** i t. d.

Adresować należy; „**K. ROKOSSOWSKI — WARSZAWA**“.



**Nowo-otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego**

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najlepszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szlafroki	od rs. 1-4
„ marynarkowe	24	Kurtki ranne	13
Surduły wizytowe	21	Spodnie	8
Sak-paltoty letnie	12	Kamizelki	3
Palta jesienne	22	Burki Sławuckie	25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

**Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.**



13-6

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,
Miodowa Nr. 2,

Polecają:

Triery oryginalne Meyera z Kalk z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkolą, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

Młocarnie sztyftowe przewoźne Clayтона i Schutt-leworth z Wiednia, wydające ziarno czyste.

Młocarnie sztyftowe ręczne i maneżowe z przetrząsaczami do słomy i sitami.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

Brony sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

Kultywatorki amerykańskie po 20 rs.

Oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie franco. 6-5

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,
Miodowa Nr. 2,

Wylączni Reprezentanci Fabryki

H. Cegielskiego w Poznaniu,

nagrodzonej wielkim medalem złotym na Wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

polecają wyroby z tejsze:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze. Wialnie maneżowe, oraz ręczne Bostońskie i Bäckera.

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czteroskibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze. Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza. Robillanda.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, Drapacze, Gniotowniki i Śrótowniki.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców. Części zapasowe zawsze są na składzie. — Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie. 6-5

**FABRYKA
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych**

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, wężów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIĘLICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

Filie:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40-20

Skład Wyrobów
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca

13-6

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38.

Treść numeru. Bankructwa i jawność w handlu. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Żydzi w Warszawie, przez Walerego Przyborowskiego (d. c.). — Z Wiednia. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica. — Od redakcyi. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Sješta—nowella (dok.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 1 Септября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Patrz „DODATEK“.